N-r 13 — Sobota 15 (28 stycznia) 1911 r. — Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	mies.	kwart.	półrocz.	rok
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
„ Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

DZIENNIK KIJOWSKI

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO POLSKIE NA RUSI

Rozpoczął VI rok istnienia.

Wychodzi w roku 1911 pod dotychczasowem kierownictwem i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski" w roku 1911 wprowadził cały szereg ulepszeń zarówno pod względem treści jak i formy.

W roku 1911 „Dziennik Kijowski" drukowany jest **specyalnemi nowemi czcionkami,** co podniosło czystość i czytelność pisma.

W roku 1911 **dział informacyi telegraficznych** „Dziennika" został znacznie rozszerzony, a zwłaszcza dział telegramów z **Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania.**

Z Petersburga, Wiednia i Berlina nadsyłają do „Dziennika Kijowskiego" najświeższe informacye specyalni korespondenci.

Oprócz telegramów Agencyi Petersburskiej i wymienionych agencyi własnych **„Dziennik Kijowski"** umieszcza **szereg korespondencyi własnych i specyalnych** korespondentów: **z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Cieszyna,** nadto w roku 1911 dział prowincyonalny „Dziennika Kijowskiego" zasilać będą **korespondenci z Humania, Berdyczowa, Łucka, Winnicy, Płoskirowa, Radomyśla, Sławuty, Zwinogródki, Szepetówki, Białej Cerkwi, Śmiły, Zasławia, Korca, Równego, Starego-Konstantynowa i innych miast i wsi naszego kraju.**

O życiu zagranicznem informować będą czytelników **„Dziennika Kijowskiego"** korespondenci: z **Wiednia, Berlina, Rzymu i Paryża.**

Z życia Cesarstwa i kolonii polskich dostarczać będą wiadomości korespondenci **w Petersburgu, Charkowie, Odesie i Baku.**

W dziale literackim „Dziennik Kijowski" drukuje w dalszym ciągu powieść

p. **Edwarda Paszkowskiego** p. t.

„ROZBITKI".

Wkrótce zaś „Dziennik Kijowski" rozpocznie druk barwnej powieści obyczajowo-społecznej znakomitego naszego powieściopisarza, autora „UNII"

p. Józefa Weyssenhofa

pod tytułem

„ZNAJ PANA".

Powieść ta pisana jest **specyalnie i wyłącznie** dla „Dziennika Kijowskiego".

Autor, który obecnie nad tym najnowszym swoim utworem pracuje, zastrzega sobie ewentualną zmianę podanego powyżej tytułu.

Ponadto „Dziennik Kijowski" poda swym czytelnikom oryginalną psychologiczną nowelę wysoce cenionego i utalentowanego pisarza.

p. Tadeusza Jaroszyńskiego

pod tytułem:

„SFINKS".

Wreszcie umieszczać będzie „Dziennik Kijowski" w odcinku **szereg powieści tłómaczonych.**

W dziale historycznym ma „Dziennik Kijowski" przyrzeczony współudział znakomitego historyka Rusi

p. **Aleksandra Jabłonowskiego** i **D-ra KONOPCZYŃSKIEGO.**

Nadto drukować będzie studyum historyczne autora „Nocy z 6 na 7 października" p. **W. DROGOMIRA** p. t.

„Uwagi nad taktyką polską w bitwie pod Grunwaldem".

W styczniu 1911 r. prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego" otrzymają ozdobiony licznemi ilustracyami

Dodatek Ilustrowany,

poświęcony rocznicom urodzin króla Kazimierza Wielkiego i Fryderyka Szopena, jakoteż najważniejszym wypadkom roku ubiegłego.

Prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego" przysługuje w r. 1911 prawo nabywania po cenie zniżonej cennych wydawnictw: H. MOŚCICKIEGO — **Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi; Wydawnictwa Dziennika „Rozwój" p. t. „Kraków";** D-ra KONECZNEGO — **Historyi Polskiej.**

WARUNKI PRENUMERATY „Dziennika Kijowskiego" pozostają niezmienione, a mianowicie:

12 rb. rocznie, 6 rb. półrocznie, 3 rb. kwartalnie, 1 rb. miesięcznie.

Osobom, które dotychczas opłacały zniżoną prenumeratę 6 i 8 rb., prawo to przysługuje i w r. 1911.

W sprawie serwitutów.

Nadzwyczajne walne zebranie łuckiego Towarzystwa rolniczego.

Referat hr. Olizara.

Łuck. d. 12 stycznia.

Dnia 7-go stycznia r. b. w łuckiem Tow. rolniczem pod prezydencyą p. Ignacego Balińskiego, w asystencyi posłów: do Rady Państwa Jana hr. Olizara i do Dumy Państwowej Grzegorza Biełajewa, odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie, na które przybyło osób 44. Niewielka sala T-wa nie była w stanie pomieścić wszystkich ciekawych zapowiedzianego referatu o serwitutach.

Sprawa ta znalazła gruntowne oświetlenie w jasnym i przystępnym wykładzie hr. Olizara i w debatach, które się nad nią rozwinęły.

Hr. Olizar przedewszystkiem zaznaczył, iż będzie mówił o najważniejszych wadach wniesionego do Dumy rządowego projektu, pozostawiając na uboczu drobne usterki.

Takich większych wad mówca zauważył 10, podczas gdy kolega jego, poseł Horwatt, naliczył ich 37. Nie o liczbę jednak chodzi, lecz o doniosłość i skutki realne, które czynią cały projekt niemożliwym do przyjęcia.

Mówca pomija historyczną stronę serwitutów, która w motywach do wniosku niewłaściwie, a w pewnych punktach nawet wykrętnie, jeśli nie wręcz fałszywie, przedstawioną została. Dyskusya na tym gruncie miałaby charakter platoniczny i do niczegoby nie doprowadziła.

Mówca pomija również niewspółmierność rozkładu służebności. Z dziewięciu zachodnich gubernii mohylowska i większość witebskiej wolne są od plagi serwitutowej. W tem samem szczęśliwem położeniu znajduje się powiat kobryński w gub. grodzieńskiej. Spotykamy wreszcie majątki sąsiednie, w jednakowej sytuacyi gospodarczej i ekonomicznej pozostające, ongi jeden klucz stanowiące, a zgoła różnemi obdarzone służebnościami. Słowem na kanwie serwitutowej kompletna zauważyć się daje dowolność, gdzie nieraz kaprys chwilowy t. zw. komisyi relacyjnej („powierocznaja komisja") występował w roli czynnika decydującego. Od tego kaprysu zależała czasami liczba, rozmaitość, istnienie lub brak serwitutów.

Obok niewspółmierności konstatować można różnolitość, niczem chyba prócz fantazyi niewytłómaczoną, gdyż ekonomicznie w położeniu włościan danej okolicy żądne różnice zachodzić nie mogły.

Przechodząc do wyliczania znaczniejszych braków projektu, mówca naprzód zatrzymuje się nad 1-ym artykułem, podług którego „obowiązkowa kasata serwitutów" nastąpić może na żądanie jednej ze stron zainteresowanych: właściciela majątku lub użytkowcy. Zasada równouprawnienia jest tu całkiem fałszywie zastosowana, albowiem zgodnie z logiką i podług wytycznych podstaw sprawiedliwości żądanie zniesienia danego ciężaru winno wyjść od strony, ciężarem tym obarczonej („dominium serviens"). Strona użytkująca nie potrzebuje żądać. Dość gdy przestanie korzystać, aby służebność za wygasłą uznano.

Wbrew tym podstawom projekt przeczy wprost przez prawo uznanej zasadzie, iż „nikt nie powinien cudzym kosztem się wzbogacać".

Negacyę tej zasady spotykamy i dalej w §§ 6, 7 i 8 projektu. Nadto pierwszy z tych paragrafów nie określa dokładnie źródła, skąd mają być pokryte koszty miernicze, nieodłącznie z rozgraniczeniem związane. Podług projektu źródłem tem winny być komisye rolne. Lecz, gdy fundusze tychże się wyczerpią, nie starczy już środków na zrealizowanie projektu i rzecz cała ugrzęźnie.

§§ 7 i 8 mówią o sianożęciach. Mamy przytem do czynienia z dwiema kategoryami. W pierwszej tylko pokos leśny należy do włościan, a las i ziemia — do obywatela. W drugiej — tylko las jest własnością dziedzica, zaś pokos i ziemia należą do siermiężnej gromady.

Gdzie grunt pod lasem dworskie f u n d u m stanowi, znajdują zastosowanie przepisy o wspólnem władaniu, przepisy już ułożone, których stróżem są komisye rolne *).

Gdzie zaś grunt do chłopów należy, pozwolono łaskawie i las im odstąpić za bardzo problematyczne wynagrodzenie. Mianowicie — takie jest brzmienie projektu — „komisye rolne z leśnego pokosu wydzielą obywatelom część gruntu, którego wartość równać się będzie wartości odstąpionego lasu".

W razie, gdy obywatel nie będzie chciał chłopów lasem obdarować i spuścić się na dyskrecyę komisyi rolnej, wolno mu jest w ciągu dwóch lat ów las „uprzątnąć" („sniesti"). Nie powiedziano atoli, od jakiej chwili ta łaska „uprzątnięcia" się liczy i nie unormowano sposobu, w jaki to uprzątnięcie ma nastąpić.

Prócz tego, naznaczenie dwuletniego okresu—s t a n t e p e d e—zdeprecyonuje lasy. Nastąpi gwałtowna podaż. A komisye mogą tak grunt zamiast lasu wydzielić, iż doń braknie przystępu.

Jeszcze większą wątpliwość wywołuje art. 10, który w razie nieporozumienia co do przestrzeni i granic obciążonego pastwiskiem gruntu rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostawia „instytucyom włościańskim w porządku spraw spornych" („Statut włościański", wyd. 1902 r., art. 153—196).

Mówca sądzi, iż wobec niejednokrotnie stwierdzonej nieudolności komisyi włościańskich, ich niekompetentnego składu i wielkiej wagi, jaką i prawo, i życie przywiązuje do ustanowienia granic, sprawy tego rodzaju oddąć należy pod kompetencyę instytucyi sądowych.

Lubo w motywach rządowych całkiem niespodziewanie znajduje się masa zarzutów pod adresem teraźniejszej procedury sądowej, zwłaszcza pod adresem senatu — to jednak lepszy senat, który, chwiejnym będąc i zależnym z góry, zawsze mniej chwiejnym będzie od niższych urzędników, w gwiazdę biurokratyzmu zapatrzonych.

Również biurokraci p u r s a n g redagowali art. 19-ty o t. zw. „t o ł o c e" (wyraz, który odpowiedniej formy w języku polskim nie znajduje). Jest to prawo wypasu na ugorach, za zniesienie którego ustalono 2 normy: 1/[illegible] i 1/36 przestrzeni, tym serwitutem obciążonej. Pierwsza z tych norm przysługuje, gdy z serwitutu korzystali tylko włościanie. Druga, gdy serwitut był obustronny. W projektach rządowych normy te stale wzrastają; w komisyi Stiszyńskiego 1903 r. sięgały 1/20 i 1/40.

Indemnizacya za „tołokę", zwłaszcza tam, gdzie użytkowanie było wzajemne, przeczy kardynalnym zasadom sprawiedliwości. Również i sposób, w jaki wynagrodzenie to ma być przyznane, daje obszerne pole do dowolnej interpretacyi. Powiedziano mianowicie, iż grunt, który jako indemnizacya będzie odstąpiony, pod względem jakości ma być „średni" w stosunku do całej przestrzeni serwitutowej. Jak ową „średniość" ocenić—kwestya stoi otworem.

Artykuł 23-ci za zniesienie serwitutu na łąkach ustala wynagrodzenie na 1/12, co dla Podola, gdzie łąki wysoką posiadają wartość, bardzo wysoki wykup stanowi.

Artykuły następne ustanawiają wynagrodzenie za służebności pastwiskowe w lasach i nieużytkach, do kategoryi pól i łąk nie należących, np. w zaroślach i na błotach. Norma od 15 proc. do 25 proc., zależnie od jakości gruntów, nie powinna jednak nigdy przenosić 1/3 części całej obciążonej serwitutem przestrzeni.

Normy te, w porównaniu z dawniej proponowanemi, także są znacznie większe, gdyż poprzednie projekty mówiły o 1/4, a nie o 1/3.

Kwestya najbardziej b o j o w a w projekcie—to majątki poleskie, które do odrębnej zaliczono kategoryi, tudzież kwestya, do kogo należeć będzie las w wypadku, gdy rola pod nim stanowi własność włościańską?

Brak przedewszystkiem dokładnego określenia, co to są majątki poleskie. Pojęcie geograficzne nie da się tu zastosować, zaś podług projektu pod tą nomenklaturę podprowadzić należy majątki, gdzie dominują nieużytki i grunta „małowydajne" („małoudobnyja prostranstwa") i „gdzie przestrzeń, obciążona serwitutem, zawiera mniej niż 50 proc. gruntów, zdatnych pod uprawę" („udobnych").

Niekonsekwencya w tem określeniu (§ 27) oczywista, gdyż tam, gdzie więcej niż 50 proc. gruntów, kwalifikujących się pod uprawę, jednocześnie nie mogą p r z e w a ż a ć nieużytki i grunta „małowydajne". Jeśli więc ściśle trzymać się takiej definicyi, żaden majątek pod pojęcie „poleskiego" podciągnięty być nie może.

Nadto prawodawca po raz pierwszy w zastosowaniu do roli używa nieznanego dotąd i jakiegoś subtelnego terminu „małowydajny" („małoudobnyj").

Naprzód gruntów tego rodzaju właściwie niema zupełnie, wszystko bowiem zależy od kultury i warunków lokalnych. Drogą melioracyi i umiejętnego wyzyskania środków naturalnych każdą przestrzeń najniewdzięczniejszą w dochodową zamienić można. W tym względzie zachód Europy namacalnym służyć może przykładem.

Powtóre, gdzie kryteryum dla odróżnienia nieużytków od gruntów „małowydajnych"?

Dalej, projekt w art. 28 wspomina o „piaskach, zgoła pozbawionych wegetacyi, nigdy nie wysychających błotach (trzęsawiska), bagnach, czerwonym mchem pokrytych, zarówno bezleśnych, jak karłowatym lasem porosłych".

Prawodawca za nic je taksuje, pozwalając, dla uniknięcia szachownicy, odstępować je zupełnie bezpłatnie, w wysokości przenoszącej nawet 20 proc. separowanej przestrzeni.

Lecz wszystkie te usterki dałyby się jeszcze zmodyfikować. Pozostaje jednak kwestya podstawowa, do kogo las należeć będzie. Pod tym względem rozmaite panowały poglądy. Proponowano z początku, aby drzewa na pniu do wysokości 4 werszków pozostawić chłopom, resztę zaś zakwalifikować do uprzątnięcia. Potem znowu cały las uznać własnością obywateli, dając im 3-letni termin do sprzedaży, nakładając na nich obowiązek karczunku.

Podług obecnego projektu (§ 8) termin ten skrócono do lat dwóch, po upływie których las przechodzi do chłopów, uwolniono wszakże obywateli od obowiązku zamiany leśnych przestrzeni na grunta użytkowe (§ 37).

Pozostawienie lasu własnością obywateli w wypadku, przewidzianym przez § 8, ma wszelkie cechy tak zw. j u s n u d u m. Nie określono bowiem, gdzie wolno mu przystąpić do uprzątnienia owego lasu. Tymczasem podług przepisów o urządzeniu rolnem, na przestrzeń, która ma być przedmiotem zamiany i ma przejść do włościan, nakładane jest zastrzeżenie („zapreszczenje"), co wolność rozporządzenia się tamuje.

Powiedziano w motywach, iż taka sytuacya pobudzić winna obywateli do dobrowolnych z włościanami tranzakcyi. Rzecz bardzo problematyczna, gdyż przy zaognionych stosunkach agrarnych i wobec rysującej się przed chłopami perspektywy, iż po upływie dwóch lat las może stać się ich własnością, mają oni tysiące sposobów, aby udaremnić usiłowania obywateli, dążących do zrealizowania swego j u r i s n u d i. Okoliczność, iż w wielu punktach, przy kolejach żelaznych lub przy rzekach spławnych, wartość lasów w trzynasób nieraz szacunek ziemi przewyższa, niewątpliwie podnieci apetyty chłopskie.

Trudno wreszcie przeprowadzić kapitalizacyę wielu serwitutów, ustanowioną § 32 projektu. Weźmy dla przykładu prawo zbierania grzybów. Są miejscowości na Polesiu, gdzie jedne chaty włościańskie nic z tego źródła nie osiągają, podczas gdy inne potrafią wyciągnąć po 100 i więcej rb. rocznego dochodu.

Wielką wątpliwość budzi również przyszły skład komisyi rolnych, które układami serwitutowymi kierować mają bezpośrednio i w których dłoni spoczywać będzie rozstrzyganie licznych sporów, jakich napewno nie zbraknie.

Skład tych komisyi wypada całkowicie na niekorzyść większej własności. Podług projektu ma być 3 włościan od komisyi, 1 włościanin obowiązkowo z gminy („wołosti") i 1 z ziemstwa. Tym sposobem będzie 5 włościan, 2 obywateli i 1 marszałek szlachty.

Z góry można przewidzieć, iż komplet taki przychylne względem uroszczeń włościańskich zajmie stanowisko.

Wogóle cały ustrój proceduralny, podług projektu urządzeń rolnych, wadliwie jest ułożony. Pierwsza instancya może ograniczyć się do jednej tylko osoby: mianowicie, może być nią t. zw. „ziemleustroitiel", czasami geometra, którego decyzya odrazu dalsze rozwiązanie do pewnej tendencyi nagiąć może.

Instancyą apelacyjną ma być komisya powiatową, o której tylko co mówiliśmy, zaś instancyą kasacyjną i ostateczną — gubernialna komisya urządzeń rolnych, gdzie 20 głosów przeciwko 10 poprze interesy włościańskie.

Taka procedura nie odpowiada chyba ideałowi sprawiedliwości i dlatego zabiegać należy o przeprowadzenie zasady, aby pierwszą instancyą byłą komisya powiatowa, apelacyjną — gubernialna, zaś kasacyjną — senat.

W motywach powiedziano, iż senat — to zbyt ciężka maszyna. Sprawy tam długo zalegają. Lecz w takim razie należy starać się o liczniejszy skład senatu i nadanie sprawom serwitutowym charakteru konieczności państwowej, co szybszy ich bieg zapewni.

Ani słowa niema w projekcie o wierzycielach hypotecznych, dzierżawcach przestrzeni, jakie za serwituty oddane być mają, ani też o kupcach, którzy już leśne pozawierali kontrakty. Prawa całej tej kategoryi osób trzecich zupełnie są w projekcie ignorowane. Wszyscy oni, o ileby prawa ich przez układ serwitutowy nadwyrężone zostały, zwrócą swe pretensye przedewszystkiem przeciwko właścicielowi. Niejednego całkiem to zrujnować może i po prostu wyzuć z majątku, tam zwłaszcza, gdzie lasy dużą wartość przedstawiają.

Jak widzimy luk w projekcie, i to kapitalnych, bardzo wiele. Starczy ich, aby w każdem ciele prawodawczem, nie uwikłanem w stronnicze zapędy, projekt cały był albo odrzucony e n b l o c, albo odesłany do kardynalnej przeróbki, z uwzględnieniem nadewszystko danych statystycznych co do ilości zainteresowanych majątków i ilości serwitutów, których to cyfr, prócz szczupłych faktów historycznych, do projektu zgoła nie dołączono.

Takiego jednak rezultatu w Dumie przewidywać niepodobna.

Zdaniem obecnego na posiedzeniu posła Grzegorza Bielajewa, uczestnika komisyi serwitutowej, należący do niej włościanie już się w jeden obóz stopili („spłotilis'"), przyciągając do siebie żywioły lewe, jako to: kadetów, trudowików i socyalnych demokratów.

Tym sposobem w komisyi projekt ma zapewnione przyjęcie i na 3 szanse przeciwko jednej takiż sam los spotka go w p l e n u m Dumy.

W Radzie Państwa karta może się odwrócić. Lecz w takim razie projekt skierowany zostanie do komisyi kompromisowej i w bieżącej 5-letniej kadencyi załatwionym już nie będzie.

Za lat 2 nastąpią nowe wybory. Czy istnieją widoki, iż stosunki w nanowo skompletowanych ciałach prawodawczych pomyślniej się ułożą i sprawę serwitutową sprawiedliwej poddadzą ocenie?

Hr. Olizar sądzi, że nie, i przewiduje, że przyszły skład Dumy, przypuszczalnie więcej lewy, jeszcze nieprzyjaźniej dla większej własności będzie usposobiony. Więc, zdaniem mówcy, projekt traktować należy, jako m a l u m n e c e s s a r i u m i dążyć do jego odrzucenia tylko w tym wypadku, gdyby wyżej rozwinięty punkt o lasach przeszedł przez Dumę w redakcyi rządowego projektu.

Punkt ten tak dalece rozmija się z elementarnemi pojęciami o sprawiedliwości, tyle raf podwodnych przedstawia i grozi taką perturbacyą w teraźniejszych stosunkach majątkowo-społecznych, iż przyszła Duma w tej materyi nic niebezpieczniejszego chyba wykoncypować nie będzie w możności. Nie pójdzie dalej i rząd, gdyby, chcąc przyśpieszyć tempo urządzeń rolnych i mając na uwadze, jak ścisły związek między nimi a zniesieniem służebności zachodzi, projekt serwitutowy w drodze 86 art. ust. zasad. przeprowadził.

Hr. Olizar, kończąc, zapytuje, czy zgromadzenie wyłuszczony pogląd podziela, prosi w razie przeciwnym o udzielenie dyrektywy, a nadewszystko o nadesłanie informacyi i danych statystycznych, których ignorowanie w projekcie aż nadto jest widoczne.

Hucznymi oklaskami nagrodzono szanownego referenta za wszechstronny wykład, z którego — dla braku miejsca — mogliśmy podać tylko wytyczne poglądy.

Rozwinęła się dyskusya, gdzie każdy potrącał mimowoli o własną bolączkę. Żadnych atoli rozbieżnych zdań nie było. Znaleźli się nawet rzecznicy, którzy utrzymywali, iż serwitutów, c o û t e q u e c o û t e, pozbyć się należy, jako tamujących dalszy ekonomiczny rozwój naszych kresów. **A. W. R.**

*) Prawo z d. 6 listopada, przyjęte przez Dumę, znajduje się w Radzie Państwa i znacznej uledz ma modyfikacyi.

Z prasy polskiej.

Z powodu Rydzyny.

Z powodu rewelacyi w sprawie udziału hr. Potockiego w układzie Rydzyńskim „Gaz. Warsz." pisze

Henryk hr. Potocki w życiu publicznem naszej dzielnicy nie odznaczył się żadnym krokiem ujemnym i cieszył się zaufaniem szerokich kół obywatelskich. Przy wyborach też otrzymywał głosy nietylko stronnictwa polityki realnej, do którego należy. Dziś wyniesiona została na światło dzienne sprawa, która smutny cień na jego imię rzuca. Sprawa ta wobec stanowiska, jakie hr. Potocki zajmuje, nie może się skończyć stwierdzeniem faktu w prasie. Byłoby to z jednej strony dowodem, że opinia publiczna u nas nie ma najmniejszej siły, z drugiej fatalną zachętą do frymarczenia ziemią polską, które dziś już jest plagą i strasznem niebezpieczeństwem narodowem nietylko w pruskiej dzielnicy.

Henryk hr. Potocki, naszem zdaniem, ma dziś obowiązek albo zwołać sąd obywatelski, przed którymby się umiał ze spadającego nań oskarżenia oczyścić, albo też natychmiast złożyć mandat do rady państwa, piastowany na mocy zaufania współobywateli.

Nad Skaldą.

Ubezpieczenie brzegów Holandyi, a w szczególności ujścia Skaldy, urosło w ciągu kilku dni do znaczenia pierwszorzędnej sprawy w polityce międzynarodowej europejskiej.

Okazało się bowiem, że i w tej sprawie Niemcy odegrały główną rolę i wpłynęły na rząd holenderski, aby przyśpieszył ubezpieczenie wyspy Walcheren, na której leży słynna miejscowość kąpieli morskich Vlissingen.

W czasie obrad nad polityką zagraniczną francuskiej w izbie deputowanych pierwszy zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, grożące Belgii i Francyi wskutek holenderskiego planu zamknięcia fortyfikacyami na wyspie Walcheren ujścia Skaldy, były minister spraw zagranicznych Francyi deputowany Delcassé i zażądał dyplomatycznych w tej sprawie rokowań z Holandyą. Zdaniem p. Delcassé narusza bowiem fortyfikacya Vlissingen na zachodnim rozwidleniu Skaldy przy ujściu jej do morza Północnego zagwarantowaną traktatem z r. 1839 neutralność Belgii. Obwarowanie bowiem ujścia Skaldy zamyka największy po Hamburgu port handlowy na kontynencie europejskim i jedyny wielki port belgijski, Antwerpię, leżącą nad Skaldą powyżej jej ujścia do morza. Pierwotnie stare obwarowania ujścia Skaldy zwrócone były przeciw Anglii i zamykały Anglii bramę do Antwerpii, którą w r. 1809 w czasie wojen napoleońskich chciała Anglia wejść do środka Belgii. Ale równocześnie obwarowanie ujścia Skaldy wychodzi na korzyść Niemcom i ochrania prawe skrzydło armii niemieckiej, które przez terytoryum belgijskie miałoby wkroczyć do Francyi z północy.

Minister Pichon odpowiedział zaraz w izbie, że plan nowych fortyfikacyi wyspy Walcheren wywołał żywe zaniepokojenie w Belgii, gdyż rząd belgijski uważa Skaldę za rzekę międzynarodową, która musi pozostać na wypadek wojny neutralną. Wobec tego Holandya nie może niczego przedsięwziąć, coby naruszało zagwarantowaną neutralność Belgii. Minister Pichon zakończył swą mowę słowami: „być może, że plan zamierzony nie dojdzie do skutku. W każdym razie myśl, poruszoną przez p. Delcassé, należy śledzić i dlatego zaraz rozpocznę rokowania z mocarstwami, gwarantującymi neutralność Belgii, oraz z Holandyą". Zaraz potem prasa urzędowa niemiecka oświadczyła, że rząd niemiecki nie będzie się mieszał do spraw wewnętrznych Holandyi i że nie może przystąpić do zapowiedzianych przez ministra Pichon'a rokowań co do neutralności Belgii.

Wtedy wielki dziennik paryski „Temps" ogłosił inspirowany artykuł, w którym niedwuznacznie dał do zrozumienia, jaką wartość polityczną przywiązuje Francya do zaniechania planu ubezpieczenia fortami Vlissingen.

„Pozostaje teraz Holandyi rozważyć wszystkie p r o i c o n t r a—pisze „Temps" — we względzie finansowym, wojskowym i dyplomatycznym, przyczem jest już jasnem, że jeżeli Holandya wskutek różnicy zdań mocarstw będzie mogła swój plan wykonać, to tym sposobem zupełnie otwarcie przyzna, że przyłączyła się do trójprzymierza".

„Journal des Débats", mówiąc o tej „a d h é s i o n" do trójprzymierza—stwierdza, że nie poddaje w wątpliwość p r a w a Holandyi do fortyfikacyi swoich wybrzeży, ale dodaje od siebie wielomówną uwagę, „że prawo a nieograniczone wykonanie praw, to są dwie zupełnie różne sprawy. Jeżeli mocarstwa, które gwarantowały neutralność Belgii i wolność żeglugi na Skaldzie, nie chcą rozważać prawa Holandyi zakładania nowych fortyfikacyi u ujścia Skaldy—to zawsze wolno im zapytać, czy wykona-

58)

Edward Paszkowski.

ROZBITKI

Z kroniki kresowej.

Poczem usiadł i w zażenowaniu ogromnem począł poprawiać mocno trzymające się na dużym, garbatym nosie okulary...

Horski drgnął...

W dźwięku tego „właśnie" była jakaś nuta osobliwa, która go po prostu za serce szarpnęła... Była tam szczerość niepodrobiona, i nieśmiała energia, i trwożna ciekawość, bezpośrednio z najgłębszemi strunami duszy ludzkiej związana. Nie był to wyraz, rzucony naprózno; zawierał on w sobie jakąś myśl niełatwą, ktora długo widocznie w głowie żywego człowieka wiła się i kąsała...

— Niech szanowny pan mówi... — prosił uprzejmie, dając ręką znak Howruckiemu, aby nie przeszkadzał...

Ale szlachcic się stropił...

— Ja bardzo przepraszam...

— Prośimy i słuchamy — zachęcał ks. Nieświcki, który również badawczo i z zaciekawieniem patrzył w stronę nieoczekiwanego mówcy.

Ten chwilę się wahał, wreszcie zaryzykował i, łysnąwszy stalowemi okularami w stronę Taszyckiego, który miał na ustach zlekka pogardliwy uśmiech, potwierdził myśl Howruckiego, że chować głowę pod skrzydła — to na nic się nie zdało!

— Bo proszę panów, ja nie wiem, ja za mało mam czasu, żeby nad tem wszystkiem deliberować, ale mnie się zdaje, że tak jak dotąd bywało i tak jak pan sędzia Horski, albo pan Taszycki doradza, to dłużej być nie może... stwierdził z jakąś wstydliwą i zlekka żałosną bezradnością.

Rozległo się ostre odsunięcie krzesła... Ktoś wstał od stołu i, przecisnąwszy się pod samą ścianą gabinetu, podszedł szybko do szlachcica.

— Howrucki jestem...

— A ja Kozłowski...

Dwie ogorzałe prawice uścisnęły się mocno pod ogniem złych oczu Taszyckiego i niepewnych, acz rozciekawionych spojrzeń, nieoryentujących się w sytuacyi „kuzynów" Nagłowskich.

— Proszę... proszę, niech pan nam swoją myśl wyjaśni... — zachęcał Howrucki, sadowiąc się na podsuniętem przez łokaja krześle...

— Jakie tam myśli!.. uśmiechnął się Kozłowski... Ja właśnie sam przyjechałem do Onpola, żeby języka złapać i trochę uczciwych myśli zachwycić... Bo jest źle i kto jego wie, czy nie będzie jeszcze gorzej... Panu sędziemu Horskiemu, a innym, co na magnackich fortunach siedzą, łatwo jest mówić — nie ruszajcie się i żyjcie jak dotąd, siejąc i orząc i nie kładąc swoich polskich łap tam, gdzie was nikt nie zaprasza... Bo dla nich to „jak dotąd" miało okna i lufty, przez które oni sobie powietrze odświeżali... Niby nic, a ot pojedzie sobie taki pan raz, a to i dwa i trzy razy w roku do Warszawy, do Krakowa, do Częstochowy, pod Wawel... pożyje on tam sobie tak, jak każdemu z nas żyćby należało, i wraca potem i pamięta, i jest, a jak nie jest, to już jego tylko wina, tem, czem pan Bóg każdemu z nas być przykazał... A my...

— Któż to są za tacy ci „my"?... zjadliwie przerwał Taszycki...

Ale szlachcic już się nie zmieszał, już krew w nim grała, a siarczysty animusz z pod stalowych jego okularów wybłyskiwał.

— Jakto panie?!.. alboż pan tego nie wie?... My—to właściciele średnich fortun ziemskich, to dzierżawcy, to rządcy i urzędnicy w dobrach magnackich, to oficyaliści fabryczni, to cała ta brać szlachecka, która tu na kresach ogromną większość hurtu polskiego stanowi... My wycieczek dla odświeżenia się i nabrania lepszych uczuć nie robimy. My, panie, ledwie „za powiat" wychylić się czasem możemy... Więc co?.. Więc ja właśnie nie wiem, jak to z nami ma być teraz...

— W tem to i rzecz!.. dorzucił olbrzymi pan January. A książę i Horski zbliżyli się do mówiącego i utworzyli jak gdyby oddzielną grupę w końcu stołu...

— Bo proszę państwa, jest źle!.. zdecydował teraz już głosem stanowczym Kozłowski... Czterdzieści lat człowiek siał, orał, zbierał, o kawałek chleba jak mógł walczył i zdawało się człowiekowi, że chociaż na świecie jest coraz gorzej, ale zato w domach naszych wszystko po dawnemu pozostało... A wyszło, żo nieprawda!.. Wyszło, że i dokoła mnie, u takich jak ja serca się wyziębiły i dużo pamięci w głowach zanikło i co gorsze, że kiedy ja głowę od ziemi oderwał, to ja, panie mój, z przerażeniem dostrzegł, że dusza moich dzieci zaczyna być inna jak moja... My... zapomnieli, a oni poprostu nie wiedzą... Obojętni są... czasem, panie, oni już się śmieją... A jak poszła ta zawierucha po wojnie, to straszno pomyśleć, co oni wygadują teraz... jak oni myślą... co czują... Tymczasem pan Taszycki powiada—siedźcie cicho przy pługu, jak dawniej, i pan sędzia tak samo powiada, a ktoby inaczej głośno uczył, to ja takiego dopiero dzisiaj posłyszał.

Pan January wyciągnął olbrzymią swą rękę, mówiąc:

— Jestem Sieniutowicz.

— A ja Kozłowski.

— Z jakich stron?

— Z pod Zwiahla.

— A ja z tamtej strony Równego i mam trzysta dziesięcin ziemi.

— To tak prawie, jak i ja, bo u mnie dwieście siędemdziesiąt...

— Więc jednakowe znaczy ryby...

Nieświcki ciekawie się przysłuchiwał, a Horski, skorzystawszy z chwilowej przerwy, mówić zaczął...

Mówił płynnie i porywająco... Określał sytuacyę zwięźle, lecz ogromnie jasno, jak człowiek, który nad tem głęboko przemyśliwał.

— Ja sądzę, proszę panów, że właśnie teraz nie pora jest o wszystkiem zapomnieć i jeno pługa pilnować. Przedewszystkiem właśnie teraz musimy w domach własnych porządek zrobić, brudy stamtąd wymieść, złe chwasty wyplenić, właściwe tętno serca odnaleźć i skupić się, zewrzeć w jeden, jak mówi pan Kozłowski, hurt, ożywiony świadomą swoich dróg i celów myślą...

Kuzyni Nagłowscy mieli twarze prawie przestraszone, a Taszycki twarz złą...

Howrucki, jak w tęczę wpatrzony w Horskiego, myślał sobie: na trybunę tobie, albo do zacisznego gabinetu redakcyjnego. Na przebijanie się łokciami między tłumem jarmarcznym na rynku zebranym, za słaby jesteś...

I książę z naprężoną uwagą w słowa Horskiego się wsłuchiwał, gdy wtem Taszycki, nie mogąc już dłużej wytrzymać, głosem niemiłym i ostrym rzucił gwałtownie...

— Za pozwoleniem!..

— L i b e r u m v e t o!.. zaśmiał się Howrucki.

Natomiast obaj kuzyni Nagłowscy przybrali na twarz wyraz skupionej powagi, pan January niemal groźnie brwi zmarszczył, a Kozłowski dobrodusznie energiczną swą głową pokiwał i ramionami wzruszył.

— Ja, proszę panów, tego wszystkiego poprostu nie rozumiem... syknął pan Ludwik...

— Naturalnie... przerwał mu, śmiejąc się Howrucki... Wy, bracia szlachta, n a s e ł o!.. pary z gęby nie puszczajcie i milcząc kroków swoich pilnujcie, a my pasporty do kieszeni i takie same, ale już nasze własne karki dla lepszego upilnowania wywieziemy za granicę...

— Panie. Howrucki!

— Zawsze na pańskie usługi zwłaszcza jeżeli to nieprawda, że już połowa naszej guberni we Lwowie się gnieździ.

— Panowie... panowie... mitygował książę.

Twarz Horskiego wyjaśniona i pełna ognia zasępiła się nagle, a usta skrzywił wyraz niesmaku. Trwało to wszakże zaledwie chwilę. Widocznie przemógł się i zupełnie spokojnym głosem zapytał:

— I ja pana nie rozumiem?..

(D. c. n.)

nie tego prawa nie narusza praw innych i czy nie zachodzi tu okoliczność, w której należy się zabezpieczyć przed niespodziankami na wypadek gdyby neutralne państwo (Belgia) widziało się zmuszonem zawezwać mocarstwa, które podpisały gwarancyę z r. 1839, do obrony Belgii. To właśnie miał na myśli minister Pichon kiedy mówił o rokowaniach przyjaznych. Nikt we Francyi nie myśli zaprzeczać Holandyi prawa ubezpieczenia brzegów holenderskich jak się jej podoba. Idzie tylko o to, aby się upewnić, czy ten system fortyfikacyi holenderskich innym nie służy celom, aniżeli obronie własnej".

Holandya ma zamiar obecnie przeprowadzić cały system fortyfikacyi swych wybrzeży, a mianowicie dostępu do Texel, portu Ymuiden, dostępu do Hock van Holland, dostępu Goeree, Hollandsche Diep i Volkerak, od strony lądu ubezpieczenie twierdzy Kijkduin, a wreszcie ujścia zachodniej Skaldy, zachodniego rozwidlenia Wester-Skaldy i budowę twierdzy Vlissingen.

Holandya ma bardzo rozwinięte wybrzeże i z tej strony jest dostępną każdemu atakowi. Od strony lądu ubezpieczona jest Holandya na całej linii centralnej Amsterdam—Utrecht—Naarden, a przed Niemcami na całej linii Yssel. Od strony morza są fortyfikacye stare. Ubezpieczenia Helder bronią zachodniego dostępu do Zuider-zatoki, fortyfikacye Ymuiden bronią ujścia kanału północnego, łączącego Amsterdam z morzem zaledwie o trzy mile oddalonem; fortyfikacye nad ujściem Skaldy są dla Holandyi zupełnie bez znaczenia wojskowego. Bronią one jedynie dojścia do Antwerpii i do środka Belgii.

To też cała opinia publiczna w Belgii, Francyi i Anglii jest tym planem ubezpieczenia ujścia Skaldy w najwyższym stopniu zaniepokojona.

Vlissingen jest kluczem do Antwerpii.

Nie dziw, że cała Belgia stoi pod wrażeniem groźby zamknięcia jej dostępu do morza. To też przeciw zamiarowi holenderskiego rządu ubezpieczenia ujścia Skaldy objawiło się w całej Belgii oburzenie i głośny protest. A do tego protestu przyłączyła się opinia publiczna we Francyi i w Anglii.

Zdaniem gabinetów obydwu państw zjednoczonych w entente nowe fortyfikacye u ujścia Skaldy naruszają zasadę neutralności Belgii i wolnej żeglugi na Skaldzie, i wychodzą wyłącznie na korzyść Niemiec. Dwa razy w historyi wojen napoleońskich Anglia chciała sforsować linię Skaldy i wkroczyć z flotą swoją na terytoryum belgijskie w r. 1809 i 1814, i dwa razy próba ta nie udała się z powodu niewielkich i jak na owe stosunki nawet wcale nie groźnych fortyfikacyi w Vlissingen. Cóżby dopiero było dziś, gdyby te fortyfikacye zostały ulepszone i wzmocnione? Anglia straciłaby wszelką szansę przyjścia z pomocą Belgii, gdyby jej neutralność przez wojska niemieckie została naruszona.

Już przed stu laty musiała Anglia odstąpić od zamiaru oblężenia Antwerpii, gdyż flota angielska przy fortyfikacyach u ujścia Skaldy miała tyle kłopotu i tyle czasu straciła, że Napoleon zdążył w tym czasie postawić stutysięczną armię.

Na wypadek prawdopodobnej wojny Niemiec przeciw koalicyi Anglii i Francyi ubezpieczenie ujścia Skaldy ma przeto dla Niemiec niezmiernie doniosłe znaczenie. Dlatego nie jest wcale wymyślone twierdzenie, że myśl zamierzonego kosztem 40 milionów holenderskich guldenów ubezpieczenia Vlissingen wyszła ze sztabu generalnego w Berlinie, gdyż tylko w interesie Niemiec mogłoby dziś leżeć niedopuszczenie Anglii i floty angielskiej do ujścia Skaldy.

W skutku tego cała neutralność Belgii jest dziś w powietrzu uwieszona i zdana na łaskę i niełaskę trójprzymierza. Dlatego Francya i jej minister spraw zagranicznych tak energicznie upomina się o utrzymanie neutralności Belgii.

Wiadomo bowiem, że na wypadek wojny właśnie przez Belgię i Luksenburg wkroczyłaby północna armia niemiecka do Francyi.

Podstawą operacyjną Niemiec jest dziś kierunek strategiczny od Kolonii przez Aachen, wzdłuż Meuse (Maas), Sambre i Oise ku Paryżowi. Natomiast Anglia starałaby się właśnie drogą wodną Skaldy, szerokiej w tem miejscu od ujścia pod Walcheren aż do Antwerpii, wprowadzić swą flotę pod Antwerpię, tam wylądować i wojska lądowe przez Bruksele prowadzić ku linii Meusy, gdzie spotkałyby się z armią francuską.

Nie tak dawno, jak znany pisarz wojskowy Arnold White zapowiadał Francyi, że generał French, który był obecnym na wielkich manewrach francuskich, przyprowadzi z sobą drogą od Skaldy całą armię angielską przeciwko niemieckiemu najazdowi.

Może się jeszcze raz powtórzyć nieudała ekspedycya nad Skaldę, tylko tym razem zwrócona przeciwko innemu wrogowi.

Na wzgórzach Waterloo może się raz jeszcze rozegrać historya świata. I dlatego to obwarowanie Skaldy tak gorąco jest patronowane przez Niemcy, a tak namiętnie zwalczane przez entente francusko-angielskie.

Prezydent ministrów holenderskich dr. Knyper chce iść śladami wielkiego Jana de Witte i mimo traktatów londyńskich zdradza obawę przed Anglią, a jawnie dłoń podaje Niemcom.

Tem ściślej przeto w obronie swej niezawisłości musi się oprzeć Belgia na Francyi i szukać gwarancyi swej niezależności u mocarstw zachodnich entente.

Vlissingen leży u ujścia Skaldy nad morzem Północnem. Ale choć zewsząd wodami oblane, może rozniecić pożar w Europie.

(W.).

Pogrzeb anarchistów.

Wstrząsająca scena miała miejsce przed kilku dniami w Londynie na cmentarzu Ilford.

Sześć karawanów pogrzebowych przybyło jednocześnie do kościoła i kapłan przygotawiał się pobłogosławić ogólnie wszystkie trumny, gdy mu doniesiono, iż między trupami znajdują się zwłoki dwóch sprawców tragedyi na Sidney street „Fritz" i jego przyjaciel „Józef". Kapłan pomyślał chwil parę, wreszcie wyraził żal, iż przestępcy zostali eksportowani do kościoła; mimo to, odmówił modlitwy i pobłogosławił trumny.

Opuszczając kościół dla udania się na cmentarz, kapłan opanował wzruszenie i oświadczył, iż nie może pozwolić, aby mordercy z Houndsditch byli pochowani obok dzielnych policyantów, których w sposób podły zabili. Wydał następnie rozporządzenie pochowania trumien zbrodniarzy w oddalonem i niepoświęconem miejscu cmentarza.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

Społeczeństwo nasze poniosło znowu jedną z tych strat, na razie niepowetowanych, które w ostatnich czasach tylu wielkich i dzielnych sług narodu z polskich szeregów pracujących wyrwały.

Znakomity pisarz ludowy i popularyzator wiedzy przyrodniczej, znany działacz na polu szkolnictwa i pracy społecznej, długoletni redaktor „Zorzy", Mieczysław Brzeziński, po kilkumiesięcznej ciężkiej chorobie zmarł d. 13-go (st. st.) stycznia w Warszawie.

Syn niezamożnych rodziców, urodzony w Warszawie d. 6 października 1858 r. ś. p. Mieczysław Brzeziński najmłodsze swe lata spędził we wsi Wronowie, a następnie w Bełżycach w Lubelskiem. Już od zarania życia twarde warunki zmusiły młodzieńca do ciężkiej pracy na chleb powszedni. Oddany do III gimnazyum w Warszawie, 15-letni chłopiec zarabiać musiał nietylko na swe utrzymanie, ale i dopomagać młodszemu rodzeństwu. Nie przeszkodziło mu to do zaprzęgnięcia się do szerszej, a ofiarnej pracy dla społeczeństwa.

Po skończeniu gimnazyum ś. p. Mieczysław Brzeziński wstąpił do uniwersytetu warszawskiego na wydział przyrodniczy, gdzie naówczas, po długiej apatyi, nanowo pulsować zaczynało życie narodowe.

Po krótkiej działalności, aresztowany w sierpniu 1878 r., przebywa dwa lata w cytadeli, a następnie rok w twierdzy w Brześciu. Po powrocie do Warszawy wstępuje powtórnie do uniwersytetu. Ponownie aresztowany i w marcu 1883 r. wydalony z uniwersytetu, udał się do wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, którą, po przerwie, skończył jako kandydat nauk przyrodniczych w 1885 roku, poczem powrócił do Warszawy.

Wskutek ponownego konfliktu z władzami skazany na kilkomiesięczne więzienie, wypuszczony został po 6-u tygodniach.

W 1883 roku, wspólnie z ś. p. Bolesławem Hirszfeldem rozpoczyna swą owocną pracę pisarską i wydawniczą przez wydanie (na jesieni tegoż roku) pierwszej swej pracy popularnej dla ludu pod pseudonimem Wiktora Olszewskiego p. t. „O ciekawych i pożytecznych rzeczach".

Odtąd wszystek swój czas wolny od pracy zarobkowej poświęca tej działalności, wydając kilkadziesiąt książeczek dla ludu i zyskując sobie rozgłos, jako jeden z najdzolniejszych naszych popularyzatorów.

Zbliżony do założycieli dawnego „Głosu", na czele którego stał ś. p. Jan Popławski i Maryan Bahusz, zamieszczał w tem piśmie długi szereg artykułów o sprawach oświatowych, o czytelnictwie ludowem, o potrzebie stworzenia prawniczej literatury i t. d.

W roku 1892 zostaje redaktorem „Zorzy", tygodnika ludowego, i przy pracy tej trwa przez lat 18 bez przerwy.

W kwietniu 1905 roku przy zawiązku b. Polskiej Macierzy Szkolnej oczy ogółu zwracają się na ś. p. Brzezińskiego, wskazując jednogłośnie na niego, jako na kierownika powstającej instytucyi. Brzeziński staje znów do pracy, ale jedynie na stanowisku zwykłego członka zarządu i kierownika wydziału szkolnego.

Poza działalnością pisarską i wydawniczą zmarły niemniej wybitne zasługi położył na polu pracy pedagogicznej. Po wieloletnich staraniach, uzyskawszy w r. 1896 prawo nauczania w średnich zakładach naukowych, ś. p. Brzeziński wykładał do ostatnich prawie chwil przyrodę w szkole handlowej Zgrom. kupców, w szkole Górskiego, na Wyższych kursach handlowych oraz na wielu pensyach prywatnych.

Umiłowany wszędzie przez młodzież, odznaczał się zmarły pedagog niezmierną pobłażliwością i zrozumieniem serc młodocianych i był najserdeczniejszym przyjacielem młodzieży. W Stow. Nauczycielstwa Polskiego był jednym z najżywszych, najenergiczniejszych, najpracowitszych jego członków.

Wśród mogił, które na cmentarzach naszych wyrastają, grób ś. p. Mieczysława Brzezińskiego zawarł zwłoki jednego z najlepszych i najzasłużeńszych synów Polski.

Tragiczne polowanie na dezertera w okolicy Spiry.

Przeszłej niedzieli w nocy żołnierz 2-go batalionu pionerów, należącego do załogi w Spirze, nazwiskiem Klotz, spóźnił się do koszar. Zaprowadzony na odwach przez sierżanta dyżurującego skorzystał o g. 7-ej zrana z chwilowej nieobecności straży, żeby zaopatrzyć się w karabin i w paczkę naboi, następnie zbiegł.

Natychmiast wysłano za nim w pogoń porucznika, kilku podoficerów i dwudziestu żołnierzy. Zbieg został osaczony w małym lasku o kilka kilometrów od miasta. Na wezwanie oficera Klotz odpowiedział strzałami z karabinu, skierowanymi w jego stronę. Porucznik rozkazał swym ludziom położyć się na śniegu, ale było już zapóźno. Jeden z podoficerów otrzymał postrzał w piersi, a żandarm, który się puścił w pogoń za Klotzem; został również trafiony kulą. W parę chwil później żołnierz-morderca sam strzelił sobie w usta. Porucznik, który pośpieszył ku niemu, zastał już tylko trupa.

Wystawa pracy oświatowej.

Dr. Maryan Stapowski, redaktor „Przewodnika Oświatowego" rzuca myśl uczczeniu pięćdziesięciolecia autonomii Galicyi za pomocą „wystawy pracy oświatowej". Wystawa ta według projektodawcy powinnaby w skondensowanej a popularnej formie być odbiciem całości naszej pracy oświatowej, powinna obejmować wszystkie dzielnice Polski i to nietylko europejskiej lecz i zaoceanowej. Dr. Stępowskiemu chodzi o taką wystawę, któraby odzwierciadlała to wszystko, co naród polski sam dla siebie w dziedzinie oświaty i kultury zdziałał, a także i to, co dla siebie potrafiły zdziałać te narody, których byt jest z bytem narodu polskiego związany t. j. rusini, litwini, żydzi.

„Praca oświatowa nie może tu być oczywiście pojmowana jednostronnie. Pod to pojęcie należy podciągnąć wszystko, co się z oświatą ludu splata, a zatem krzewienie wiedzy przez szkołę i poza szkołą, wychowanie młodzieży, kształcenie ludu społeczne, ekonomiczne, estetyczne i t. d.

Pobieżny szkic programu wystawy, jaki przedstawia projektodawca, obejmuje następujące sekcye zasadnicze: 1) wychowanie przedszkolne, 2) szkolnictwo ludowe, średnie zawodowe i wyższe, 3) opieka pozaszkolna nad młodzieżą, 4) oświata pozaszkolna młodzieży i dorosłych, 5) wychowanie fizyczne i hygiena ludu, 6) wychowanie poprawcze, 7) nauka i wychowanie dzieci upośledzonych, 8) kształcenie ekonomiczne i społeczne. Wystawa taka streściłaby dorobek całej naszej pracy kulturalnej na wszystkich polach pisze projektodawca, uzasadniając swój projekt i oddałaby również wielkie korzyści poszczególnym towarzystwom i instytucyom, któreby w niej wzięły udział. Przedstawiając swój dorobek i metody działania, towarzystwa miałyby sposobność zapoznać szeroki ogół ze swemi zadaniami, spopularyzowałyby cele, którym służą i zjednałyby sobie licznych przyjaciół wśród ludzi, ktorzy przedtem być może, nawet nie wiedzieli o istnieniu danych towarzystw. Wystawa taka według dr. Stępowskiego, powinnaby odbyć się w r. 1912 w lecie w Krakowie.

Pięknej tej myśli należy życzyć urzeczywistnienia.

Kuryerek Odeski.

□ **Głód książkowy.** Zasobność bibliotek naszych stowarzyszeń mimo pokaźna, zwiększającą się z roku na rok ilość tomów, bynajmniej zadawalającą nie jest, gdyż biblioteki kompletowane są bez planu na kilka lat wytkniętego, dorywczo, zaś ofiary osób postronnych—to najczęściej makulatura bez żadnej wartości, jakieś zdekompletowane roczniki pism, oderwane tomy „Bibl. dziel wybor.", etc., słowem setki pudów druków zajmujących mnóstwo miejsca, zapylonych i trudnych nawet do rozsegregowania.

To też troska sekcyi bibliotecznej Domu Pol. o rozwój biblioteki i zaopatrzenie jej w dzieła wyborowe, zasługuje na uwagę społeczeństwa.

W sprawie tej Zarząd sekcyi wydał obecnie następującą odezwę:

„Jak w roku zeszłym, tak i w tym projektowaliśmy na rzecz „Biblioteki" Domu Polskiego przedstawienie kinematograficzne.

Z przyczyn od nas niezależnych do skutku nie doszło ani przedstawienie w teatrze Ostrowskiego, ani projektowane w lokalu Domu Polskiego.

Biblioteka funduszów swoich nie posiada. Rada—przyjść jej z pomocą materyalną nie jest w stanie, luki zaś w bibliotece są zbyt wielkie, by o nich przemilczeć można było: wydanych w ciągu ubiegłego roku dzieł, tak beletrystycznych jak i popularno-naukowych zupełnie nie posiadamy; dział książek dla młodzieży i dzieci jest wprost w opłakanym stanie!

Ufamy, iż wszyscy pośpieszą nam z pomocą, chociażby z najmniejszym datkiem, by prowadzić dalej wspólne nasze dzieło. Wszak poznanie odwiecznych ideałów piękna i dobra, które niestrudzony duch ludzki w wyobraźni naszej wciąż nieci, musi przeniknąć wszędzie, gdzie istnieje zespół ludzki.

Wysiłki jednostek mocne są poprzeć wielkie rodzące się dzieło, a ziarno, rzucone przez rękę współbraci, stokrotny plon wyda.

Niech zawarta w słowie moc, która niemowlę w geniusza przetworzyć jest w stanie, spływa nieustannie, niech nie zaśnie duch.

Siew, rzucony wśród młodzieży, przygotuje grunt do poznania powszechnej prawdy, która zaklęta jest w słowie „nauka".

Do celu, który w działalności swej postawiliśmy, dążyć będziemy przez zaopatrywanie Biblioteki naszej przedewszystkiem w dzieła popularne.

Dlatego też otrzymane z ofiar pieniądze użyte zostaną w następującym porządku:

Dla nabycia wydawnictw ludowych; dla dopełnienia działu książek dla dzieci i młodzieży; dla dopełnienia działu książek: beletrystycznych, historycznych, społecznych, przyrodniczych.

Ofiary można składać u skarbnika Domu Polskiego lub u dyżurujących członków sekcyi bibliotecznej (Dom Polski, Odesa, ul. Jewrejska 50).

— — — — — — — — — — — —

Można się zgadzać, lub nie, z treścią odezwy, uważać, iż zaopatrzenie księgozbioru w dzieła poważne, jest więcej praktyczne, aniżeli gromadzenie książeczek popularnych, ale fakty przytoczone, wskazujące, iż źródłem do zaopatrzenia biblioteki, były... kinematografy, muszą obudzić. Kto widzi, niech przetrze oczy i ból uczuje.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski w styczniu.

Mieliśmy święta Bożego Narodzenia niezwykle ożywione skutkiem przybycia do naszego grodu na dwa tygodnie J. E. biskupa-sufragana z Żytomierza ks. Żarnowieckiego, który najpierw odprawił w asyście duchowieństwa pasterkę w prastarej katedrze naszej; następnie po kolei celebrował w dni świąteczne w pozostałych kościołach tutejszych: po-trynitarskim, Zińkowieckim, po-dominikańskim i po-ormiańskim, zakończywszy na Trzech Króli znowu nabożeństwem w Katedrze, bierzmując wszędzie dużo osób.

Obszerne kościoły nie mogły zmieścić tłumów wiernych, tak, że znaczna część pobożnych musiała stać poza drzwiami świątyń. Podniosłe kazania niepospolitego mówcy księdza kanonika Zdanowicza, sekretarza biskupa, czyniły silne wrażenie na wszystkich słuchaczach, wstrząsały do głębi duszy tłumami, wyciskając z oczu wielu łzy rozrzewnienia.

Takie wizytacye oby się powtarzały jak najczęściej, podnosząc ducha, wzmacniając w zasadach wiary świętej ogół, jeżeli niepodobna już wykołatać przywrócenia dyecezyi kamienieckiej i seminaryum, skasowanych przed laty czterdziestu kilku. Przywrócenie dyecezyi byłoby obecnie zupełnie słuszne i zgodne z konstytucyą i aktami tolerancyjnemi.

Gorliwy Pasterz, oprócz wizyt urzędowych i wycieczki do miasteczka Orynina dla obejrzenia rozszerzanego tam kościoła, zaszczycił swą obecnością „choinkę" w katolickiej „Ochronce" dla chłopców. Następnie 4-go b. m. wraz z duchowieństwem naszem biskup odwiedził sympatyczną „choinkę" ogólną, urządzoną, za przykładem lat minionych, przez osoby „dobrej woli" z Rz.-Katolickiego T-wa dobroczynności dla biednych dzieci w salonach klubu urzędniczego z utęsknieniem oddawna oczekujących „gwiazdki", tej jedynej, jasnej i radosnej chwili, niezatartem wspomnieniem rozświecającej mroki ich smutnego, „wszelkich uciech pozbawionego dzieciństwa", jak wymownie zachęcał kamieńczan komitet do ofiar na ten cel choćby najdrobniejszych.

Odezwa widocznie nie przebrzmiała bez echa, bo „choinka" w całem znaczeniu tego słowa nic nie pozostawiała do życzenia i chwile szczęścia dla tłumnie zebranej dziatwy płci obojga osiągnięte zostały w zupełności, bo prócz przyjęcia na miejscu, rozeszła się ona z podarunkami do domów po odśpiewaniu przerożnych kolend.

Po „choince" rozpoczął się na rzecz Rz.-Kat. Tow. dobr. bal, który ściągnął nader liczną publiczność polską ze wszystkich warstw społecznych i ochoczo bawiono się do rana, zasilając kasę dość obficie. Najbardziej czynną gospodynią była p. mecenasowa Siedlecka.

Natomiast dn. 6 stycznia st. st. wieczorem w klubie miejskim odbył się świetny obiad składkowy, urządzony przez duchowieństwo miejscowe oraz inteligencyę polską z miasta i wsi okolicznych na pożegnanie J. E. ks. biskupa przed wyjazdem do Braiłowa. Pierwszy przemówił obywatel ziemski p. Szczęsny Karaszewicz, dziękując Pasterzowi za przyjazd i poniesione tu trudy—dla dobra katolików.

Następnie zabrał głos mecenas Groza, dowodząc potrzeby duchowego odrodzenia się społeczeństwa naszego. Powszechne objawy uznania zgromadzonych były odpowiedzią na jego piękne i trafne przemówienie. Poczem zabierał głos w liczbie innych zasłużony proboszcz katedralny ks. Mańkowski, u którego mieszkał J. E. przez cały czas pobytu.

Gospodarze uczty p. p.: dyrektor Banku Zjednoczonego Staniszewski, mecenas Siedlecki i doktorzy Jarocki i Giżycki wywiązali się z zadania wzorowo, kilka godzin upłynęło jak najmilej.

Innego rodzaju podczas świąt minionych doznaliśmy jeszcze przyjemności, również nader rzadkiej tutaj, bo aż dziesięć przedstawień najwybitniejszych oper w teatrze miejskim trupy włoskiej, wędrującej już oddawna po większych miastach w całem państwie. Orkiestra własna dobrze zgrana, wykonanie ogólnie zadawalniające, głosy w rolach ważniejszych dość dobitne ściągały codzień tłumy, chociaż zwykle na przedstawieniach dramatycznych trupy rosyjskiej wieczne w teatrze pustki; brak jednak dostatecznego miejsca na scenie i odpowiednich dekoracyi operowych dawał się odczuwać i widzom i artystom.

P. R.

Z powiatu jampolskiego, w styczniu.

Minione święta jako też i nowy rok spotykaliśmy z uśmiechniętem obliczem, bawiliśmy się niby ochoczo, ale poza wesołem obliczem kryły się ciężkie niedomagania zbiorowej naszej duszy, świadczące, że w głębi ukrywa się ciężka boleść, której nawet i uśmiech zewnętrzny pokryć nie jest w stanie. Bawiliśmy się jednak dużo. Bale, teatry, koncerty, żywe obrazy, spotykanie tradycyjne „Nowego roku" i tradycyjne życzenia noworoczne. Takie jest nasze życie i takimi nasze obyczaje. Kto żyć chce, musi się do nich zastosować.

Dniestr w. tym roku sprawia nam wiele niedogodności. To niby zamarza, ale tak, że po nim chodzić nie można a tembardziej przejechać, lub też rusza, ale z tak gęstą krą, że także ani łódką a jeszcze mniej promem przedostać się na drugą stronę nie można. Drogi także mamy ciężkie. Wskutek tego komunikacya ze światem bardzo utrudniona i wzdychamy coraz goręcej do projektu naszej kolei żelaznej, który na nieszczęście znów na jakiś czas się od nas oddalił. Sprawa nie upadła, a nawet można powiedzieć, że weszła na właściwe i bardziej realne tory, a niemniej jednak będzie wymagała do urzeczywistnienia więcej czasu i zabiegów a przedewszystkiem więcej pieniędzy. Nasze konsorcyum jednakże, złożone z ludzi energicznych i poważnych, daje dużą rękojmię, że ten projekt prędzej czy później uskuteczniony zostanie. Projektowana dotychczas linia nasza: „Wapniarka—Jampol—Soroki—Markuleszty" dlatego nie znalazła aprobaty w komisyi dla dróg żelaznych w Petersburgu, że zakończenie jej Markuleszty nie dawało dostatecznej gwarancyi dochodowości drogi ze względu na mały „tranzyt". Miejscowe zaś ładunki są według danych statystycznych, zebranych na miejscu, za małe, by mogły zabezpieczyć choć zadawalający dochód z linii. Postanowiono zatem dołączyć do powyższego projektu, nową linię „Markuleszty—Zubrijeny" i w ten sposób, połączywszy ją z morzem Czarnem, zapewnić jej poważny „tranzyt" a zatem i znaczny dochód. Najważniejszy punkt nowego projektu, to Żubrieny, położone nad morzem Czarnem. Ale żeby z tego małego miasteczka zrobić punkt ważny, trzeba z niego uczynić miasto portowe, to jest wybudować najpierw port, co wymaga przeprowadzenia poważnych studyów specyalnych i dużych środków materyalnych. Pomimo tych trudności mamy nadzieję, że projekt przyjdzie do skutku. Może wtenczas złe drogi, a jeszcze gorsze telefony, które Jampol łączą z Sorokami, przestaną nas trapić, jak to czynią teraz.

W ostatnim czasie zaszło kilka poważnych tranzakcyi majątkowych w naszym powiecie, a mianowicie: majątek Jełaniec, obszar którego wynosi około 2,500 dziesięcin nabył od hr. Józefa Giżyckiego pan Tomasz Michałowski, płacąc po 310 rb. za dziesięcinę, a od pana Korewickiego nabył pan Ignacy Szczeniowski Nasiekówkę, obszar której wynosi około 800 dziesięcin, płacąc przeszło 400 rb. za dziesięcinę. Wnosząc z tych tranzakcyi, widzimy, że ceny na ziemię podniosły się u nas znacznie i prawie nie ustępują cenom ziemi na Ukrainie.

Pomian.

Strzały w teatrze.

Zabawny przypadek wydarzył się na scenie teatru warszawskiego na poniedziałkowem przedstawieniu „Demona Ziemi". Oto w końcowej scenie pani Trapszo miała wystrzelić kilka razy z rewolweru i przed oczami publiczności położyć trupem pana Żelazowskiego, a tu rowolwer nie dopisał i zamiast huku strzałów dał się słyszeć tylko cichy syk kurka rewolwerowego.

Demon chce koniecznie strzelać, mąż demona chce bardzo umrzeć, ale nie można. Źle jest, kiedy człowiek chce umrzeć, a nie może; ale jeszcze gorzej jest, kiedy człowiek musi umrzeć na scenie, bo tak każe autor, a nie może, bo nie pozwala na to głupi rewolwer albo jego kiepska konstrukcya, czy brak patronów. Pani Trapszo, przygotowana na huk strzałów, była jakby zahukana tym brakiem huku, a p. Żelazowski, przygotowany już na śmierć, omal nie umarł naprawdę.

Co tu robić? Jeden durny rewolwer pokrzyżował plany autora i aktorów, a tu niema pod ręką ani innego rewolweru, ani jakiejś armaty lub innej strzelającej rzeczy, którąby można takiego olbrzyma, jak p. Żelazowski, skutecznie ubić, ażeby i demon był kontent, i publiczność syta, i p. Żelazowski niecały, bo podziurawiony kulami.

Ale gdy człowiek musi koniecznie umrzeć, to mu przychodzą do głowy różne dobre koncepty śmiertelne. Tedy i p. Żelazowskiemu przyszedł do głowy taki koncept — i pomyślał sobie tak przed śmiercią — to była jego ostatnia myśl:

— Czy to się musi strzelać na scenie, czy nie można np. uniknąć tego huku i strzelać „niby" za kulisami, a ja, otrzymawszy kulkę jedną czy więcej, wrócę na scenę i umrę w porządku?

Reżyser może sobie na to pozwolić. Tak się też stało P. Żelazowski, uciekając przed niestrzelającym rewolwerem pani Trapszo, wybiegł za kulisy — pani Trapszo wyleciała za nim z tym strasznym, choć całkiem nieszkodliwym rewolwerem, i było cicho, „jak maku nasiał". Po chwili wraca demoniczna pani Trapszo i woła:

„Zastrzeliłam go".

To było potrzebne, bo publiczność przecież mogła myśleć, że ona go tam otruła, albo udusiła pierzyną. A zaraz na to przychodzi p. Żelazowski, już z kulami „w środku", i na znak, że p. Trapszo mówi prawdę i dobrze trafiła, zaczyna się słaniać aż runął — martwy.

I w ten sposób uratowano honor tragedyi, bo jeżeli demon potrafił wyniszczyć tylu mężów, to chyba i pana Żelazowskiego trzeba było zgładzić, ażeby się p. Wedekind nie pogniewał.

Nie mniej komiczna scena wydarzyła się w pewnym teatrze prowincyonalnym.

Grano tam jakąś hiszpańską tragedyę, a na końcu bohater ma zastrzelić kochankę na scenie, wołając:

— Zdradziłaś mnie, więc giń!

Ale że aktorka, grająca kochankę, była trochę nerwowa, więc wymówiła sobie, że bohater tylko markować będzie strzelanie na scenie, a równocześnie ktoś za kulisami wystrzeli, aby był huk. Sam dyrektor miał strzelać za kulisami.

Następuje wreszcie owa straszna scena końcowa. Bohater wyciąga rewolwer i woła:

— Zdradziłaś mnie, więc giń!

Spadł kurek, ale za kulisami panuje cisza grobowa. Bohaterka czeka, bo chce umrzeć; bohater już wystrzelił, ale bez huku i cicho jest. Z za kulis daje się słyszeć zirytowany głos dyrektora:

— Gdzieście mi zarzucili rewolwer, złodzieje jeden z drugim? pewnie go ktoś z was ukradł!

Publiczność ryczy ze śmiechu, a galerya woła „wiwat!" Bohater tymczasem bardzo niecierpliwi się na scenie, a że mu się po kilku minutach zdawało, że już dyrektor tam, za kulisami, przygotował się do strzału, woła znowu:

— Zdradziłaś mnie, więc giń!

Ale znowu cicho.

— Ta czego się śpieszysz, durniu? — daje się słyszeć głos dyrektora — gadaj coś jeszcze do niej, aż się znajdzie rewolwer!

Lecz bohater był już zawstydzony w swoich tragicznych uczuciach i nie chciał czekać. Przypomniał sobie, że ma przy sobie sztylet, więc go wyciągnął i woła:

— Ha! Ja jej nie chcę zastrzelić, ale ją zasztyletuję.— Zdradziłaś mnie, więc giń, giń, giń od tego sztyletu!

I pcha jej sztylet w same piersi, a równocześnie za kulisami daje się słyszeć straszny huk strzału: bum!... To dyrektor znalazł już rewolwer.

Kl.

Wybory do rady miejskiej.

Wybory z cyr. peczerskiego.

Wczoraj odbyły się wybory uzupełniające 1 radnego i 1 zastępcy na miejsce pp. Gołubiatnikowa i Kołczygina, których wybór komisya zarządu gubernialnego uznała za nieprawny.

Z powodu braku czasu ani jedna, ani druga partya nie miały czasu przygotować się do wyborów, dopiero dziś „nowodumcy" wydali odezwę do wyborców z propozycyą głosowania na pp. K. Lissowa i I. Chriakowa. Ze strony nacyonalistów ponownie wystawiono kandydaturę b. radnego, p. Gołubiatnikowa.

Na wyborach wczorajszych frekwencya znacznie się zmniejszyła. Ze 175 radnych, zapisanych do list cyr. peczerskiego, zgłosiło się po karty wejścia 74 osoby, w wyborach wzięło udział 73 wyborców, posiadających 76 głosów. W pierwszych wyborach w tym cyrkule zanotowano 113 głosujących.

Głosowanie kartkami dało następujące rezultaty: p. K. Lissow otrzymał 36 propozycyi, p. I. Chriakow—37, p. Gołubiatnikow 21.

Głosowanie wieczorne odbyło się bardzo prędko: w ciągu 25 minut wybory były skończone. Za pierwszym razem wybrano pp. K. Lissowa 45 — 30 głosami, I. Chwiakowa 45—31. P. Gołubiatnikow dostał 36 gałek białych i 40 czarnych.

Ostateczne rezultaty wczorajszych wyborów są następujące: na radnego wybrano p. Lissowa, na zastępcę p. Chriakowa.

P. Gołubiatnikowa nie ocaliło nawet przyłączenie się do nacyonalistów.

Wybory z cyr. bulwarowego.

Dziś wybory z cyr. bulwarowego. Wyborcom po raz wtóry należy stwierdzić, komu chcą oni powierzyć przedstawicielstwo swego cyrkułu na przyszłe 4-lecie, które z dwu zwalczających się wzajem stronnictw posiada zaufanie ogółu. Większość polaków z cyr. bulwarowego już zaznaczyła swe stanowisko, odrzucając wszelkie próby porozumienia i zblokowania się z nacyonalistami, pomimo dość ponętnych dla nas propozycyi—poparcia 2 naszych kandydatów. Wyborcy polscy uważali, iż po tem wszystkiem, co miało miejsce w czasie ubiegłych wyborów, o jakichbądź kompromisach z nacyonalistami nie może być mowy, i nie przyjęli nawet tej delegacyi, która zamierzała przedłożyć swe warunki. I jak zawsze dotąd, polacy postanowili iść razem z postępowymi rosyanami, układając wspólną listę, do której weszli pp.: 1) Kiersnowski Stanisław, syn Konstantego, lekarz, 2) Kozincow Mikołaj, syn Mikołaja, leśniczy, 3) Lesisz, Stefan syn Franciszka, właśc. zakładu ogrodnicz., 4) Owczinnikow Włodzimierz, syn Pawła, kupiec, 5) Rastropowicz Michał, syn Mikołaja, właść. kamienicy, 6) Rożanskij Apolinary, syn Mikołaja, inżynier, 7) Jacznickij Włodzimierz, syn Jana, adwokat.

Z pośród wskazanych 7 osób należy wybrać 6 radnych i 1 zastępcę.

Lista powyższa zawiera nazwiska 2 polaków—pp. Lesisza i Kiersnowskiego. Partya „nowodumska“ zobowiązała się oddać wszystkie swe głosy wskazanym kandydatom. Czy obowiązanie to będzie dotrzymane, trudno przesądzać, a do zawodów jesteśmy już przyzwyczajeni. Bez względu jednak na to, o ile sumiennymi okażą się nasi sojusznicy, polacy dziś wszyscy powinni wziąć udział w wyborach, aby udowodnić, że chodzi im przedewszystkiem o zasadę—nie dopuścić do rady miejskiej żywiołów destrukcyjnych.

Udział zaś polaków jest tu bardzo ważny, ponieważ są oni w cyrkule bulwarowym dość liczni i decydują o rezultacie wyborów, a partya „starodumska“ sama osłabiła swe szeregi, zaskarżając do gubernatora własnych stronników na wyborach poprzednich.

Przypominamy, że od godz. 11—2 należy odebrać karty wejścia i złożyć listę swych kandydatów. Karty można otrzymać i w godz. wieczornych, od 6 — 6 i pół, lecz z obawy spóźnienia się lepiej jest dokonać tej formalności rano. Początek wyborów — punktualnie o 7-ej, należy więc stawić się do ratusza najpóźniej o $6^3/_4$.

W cyr. łukianowieckim.

Gubernator kijowski cofnął pozwolenie, wydane wyborcom łukianowieckim na urządzenie w dniu dzisiejszym zebrania przedwyborczego w domu ludowym, motywując to tem, że do wyborów zostało niewiele czasu i że nikomu pozwolenia takie nie będą wydawane. Mimo to w tym samym domu ludowym codziennie odbywają się zebrania nacyonalistów, bez uzyskania na to pozwolenia, na których oni z całą energią prowadzą agitacyę przeciw „skasowanym“ radnym.

W kampanii tej, jak to już wskazywaliśmy, bierze udział do niedawna „nowodumiec“ —p. Dobrynin. Radny ten, z niewielkiem co prawda powodzeniem, obrał sobie za przedmiot agitacyi—polaków, którym stara się wykazać wszelkie wygody, wypływające dla nich z porozumienia się z nacyonalistami. Między innemi p. Dobrynin obiecuje aż 3 miejsca wśród radnych cyr. łukianowieckiego, zamierzając prawdopodobnie tak samo dotrzymać umowy, jak i w cyr. starokijowskim. Zapomniał widocznie szanowny agitator, że — „do czasu dzban wodę nosi“.

Odezwa przedwyborcza.

Z powodu odwołania pozwolenia na zebranie przedwyborcze, partya „nowodumska“ cyr. łukianowieckiego wydała ponownie odezwę do wyborców, wskazując na to, że głównem dążeniem ich przeciwników jest wzniecić w solidarnych dotąd szeregach „nowodumców“ niezgodę i nieufność i doprowadzić w ten sposób do ukazania się nowych list kandydatów na radnych. Jest to, ich zdaniem, ulubiony manewr p. Dobrynina, którego starodumcy, straciwszy wiarę w swoje siły, zaprosili do kierownictwa akcyą wyborczą.

W kampanii swej p. Dobrynin i S-ka uciekają się do potwarzy, fałszu, twierdząc między innemi, że w razie zwycięstwa partyi „nowodumskiej“ wybory znowu zostaną skasowane. Najlepszym jednak dowodem bezpodstawności takiego twierdzenia są wybory w r. 1906, kiedy po skasowaniu pierwszych wyborów wybory na Łukianówce dały ten sam rezultat, i mimo to zostały zatwierdzone.

Następnie autorzy odezwy wskazują na to, że już ukazały się wśród wyborców sfałszowane listy kandydatów „nowodumskich“ i oświadczają, iż nikomu nie dawali pozwolenia na umieszczenie swych nazwisk na listach, na których brakuje choć jednego z podpisanych.

W końcu odezwy znajdujemy wzmiankę o tem, iż nacyonaliści zamierzają w dzień wyborów urządzić wielkie przyjęcie dla wyborców, aby ich w ten sposób przychylnie usposobić względem siebie. Autorowie odezwy wyrażają jednak nadzieję, że wyborcy łukianowieccy nie dadzą się w ten sposób przekupić.

Pod odezwą podpisani są pp.: G. Buława, W. Bondarewskij, P. Wiszniewskij, M. Wołynskij, S. Dubinskij, F. Iwanowski, W. Ignatowicz, P. Kurdanowskij, A. Nowikow, J. Nowickij, br. W. Orgis Rutenberg, W. Rebizow, M. Sergij, A. Siniawskij, F. Falberg, S. Fedoruk, G. Szałajew, M. Szarow, A. Szeftel, I. Szczytkowskij, M. Jaroszewskij.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim numerze „Świata“ zamieszczono korespondencyę z Kijowa niewiadomego autora o „Wystawie malarzy polskich w Kijowie“. Ze zdumieniem przeczytałem śród wystawców nazwisko Stanisławskiego. Jakkolwiek zwracała się do mnie p. Gruszyna (jako do posiadacza obrazów zmarłego artysty) z prośbą o udzielenie takowych na rzekomą wystawę, jednak prośby tej nie spełniłem, a to z powodu, iż uważałbym za niestosowne, aby obrazy jego figurowały na tego rodzaju „wystawie“. Przeciwko uzurpowaniu tego nazwiska gorąco protestuję. Wogóle korespondent nie krępował się w udzielaniu mylnych informacyi. Czytamy dalej, że na wystawie zwracają na siebie uwagę obrazy miejscowych artystów p.p. Galińskiego (zapewne Galimskiego) oraz Wrzeszcza. O ile wiem, obaj ci artyści w tem przedsiębiorstwie „zagranicznych artystów i artystek“ udziału nie biorą.

Dr. Grzegorz Stanisławski.

P. S. Upraszając o łaskawe wydrukowanie niniejszego listu w wielce poważanem Piśmie Pańskiem, zaznaczam, iż list podobnej treści wysłałem do redakcyi „Świata“. **Gr. St.**

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 15 (28) Pawła pust.
Jutro 16 (29) Marcela p.

Wschód słońca o godz. m 8. 08.
Zachód słońca o godz. 4 m. 51
Długość dnia godz. 8 m. 43

Kalendarzyk Historyczny.

15 (28) stycznia.

1573 roku. Konfederacya Warszawska po śmierci Zygmunta Augusta.

W dniu tym zebrani na Sejmie Konwokacyjnym posłowie powzięli szereg doniosłych uchwał, zapewniających wszystkim wyznaniom wolność sumienia. „Dissidentes de religione“ (dysydenci) ślubowali sobie wstrzymać się raz na zawsze od wszelkich sporów i prześladowań wzajemnych, nie dawać pomocy władzom, gdyby chciały wykonywać wyroki w sprawach wyznaniowych, a nawet bronić siłami wspólnemi wolności religijnej.

— **Teatr polski.** Na niedzielę reżyserya naszego teatru przygotowuje arcywesołą farsę w 3 aktach Hennequina i Vebera „20 dni kozy“, która dwa lata temu w Warszawie cieszyła się niebywałem powodzeniem. Będzie to zarazem benefisowe przedstawienie utalentowanego artysty naszego teatru p. Jerzyńskiego.

Główne role, oprócz benefisanta, grać będą p. p. Dobrzańska, Wacławska, Dybizbański i Piotrowski. Udział przyjmuje prawie całe towarzystwo.

— **Odczyt p. Lorentowicza.** Zapowiedziany na poniedziałek odczyt p. Lorentowicza budzi żywe zainteresowanie. Sprzedaż biletów idzie raźno. Prelegent przed przyjazdem do Kijowa wygłosi jeszcze odczyty w Berdyczowie i Humaniu. W odczycie swoim „O twórczości Słowackiego“ p. Lorentowicz położy specyalny nacisk na utwory dramatyczne.

— **Wieczorek.** Wieczorek z przedstawieniem amatorskiem na korzyść instytucyi „Koła kobiet“, naznaczony na dzisiaj, rozpocznie się o godz. 8-ej. Odegrane zostaną dwie wesołe jednoaktówki: „Rodzinne Tworki“ i „W obronie honoru“. Udział w przedstawieniu wezmą panie: Fudakowska, Jasińska, Łuczyńska i Rellim; panowie Bayer, Jurow, Knoll, Kraczkiewicz i Morgulec. Należy się spodziewać, że przedstawienie i zapowiedziane po niem tańce ściągną do sali „Ogniwa“ liczny zastęp młodzieży.

Bilety do nabycia w księgarni L. Idzikowskiego i od godz. 4 po poł. w „Ogniwie“.

— **Loterya fantowa kij. rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności.** Komitet, urządzający 4-ą loteryę na rzecz T-wa dobroczynności, podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości ogółu, iż fanty wygrane na loteryi wydają się codziennie za wyjątkiem niedzieli od g. 10 do 1 po południu w lokalu biura T-wa (M.-Żytomierska 8). Stosownie do regulaminu, wydrukowanego na biletach loteryjnych (§ 6) fanty będą wydawane tylko w przeciągu jednego miesiąca, licząc od dnia ciągnienia loteryi, t. j. od d. 29 grudnia 1910 r. Ostateczny termin upływa d. 30 stycznia r. b. Po tym terminie fanty niezabrane pozostają własnością T-wa dobroczynności.

— **Fabryka płyt gramofonowych.** W Kijowie zostało założone towarzystwo pod nazwą „Towarzystwo Ekstrafon“ dla wyrabiania płyt do gramofonów. Nowa fabryka mieści się na „willach“ za Szuławką. Założycielami T-wa są p. Iindrżyszek i fabrykant Ernest Hesse z Berlina.

— **Zjazd naczelników służby ruchu.** W dalszym ciągu zjazd naczelników służby ruchu kol. Poł.-Zach. rozpatrzył wczoraj następujące kwestye: uchwalono przyjmować na służbę ruchu urzędników, obznajmionych ze służbą telegraficzną, potem dyskutowano nad sprawą przyjmowania na służbę kolejową dymisyonowanych szeregowców, w końcu zdecydowano szereg kwestyi, dotyczących uproszczenia stosunków między zarządem służby ruchu a organami kolejowymi.

— **Z komitetu rejonowego.** Wczoraj rozpoczęły się narady zarządu kijowskiego komitetu rejonowego. Rozpatrywano szereg kwestyi drobnych. Ogólne zainteresowanie budzą narady, które odbędą się dzisiaj nad projektem kol. wołyńskiej, od Zmierzynki do Chełma; referentem w tej sprawie będzie hr. Colonna-Czosnowski. Kolej ta, której szczegółowy kierunek podawaliśmy w swoim czasie, skracając znacznie (o 87 wiorst) przestrzeń między wskazanymi punktami, zbliża Odesę do Warszawy i z tego względu posiada doniosłe znaczenie. Zwolennicy jej będą jednak musieli zwalczać poważny bardzo argument, a mianowicie, że kolej ta odciągnie od kolei rządowych olbrzymią ilość ładunków. Na dzisiejszem zebraniu spodziewany jest liczny zjazd zainteresowanych w tej kolei osób.

— **Zawieje na kolejach.** Zamieć śnieżna, która znowu wybuchła po kilkugodzinnej przerwie, ogarnęła linię główną, Fastowską, Kowelską, Szpolańską, Humańską, Elizawetgradzką. Na całej tej przestrzeni nad usunięciem zasp śnieżnych pracuje tysiące robotników, mimo to były wypadki ugrzęźnięcia pociągów w śniegu. Pociągi pasażerskie przychodzą ze znacznem opóźnieniem, w towarowych zmniejszono ilość wagonów. Uruchomiono wszystkie pługi parowe.

— **Cena spirytusu skażonego.** Ministerstwo skarbu określiło na rok 1911 nominalną cenę spirytusu skażonego w ilości $1^1/_2$ kop. za stopień.

OSOBISTE.

— Naczelnik głównego zarządu intendentury, gen.-lejt. D. Szuwajew wczoraj zrana wyjechał do Moskwy.

— NAGŁY ZGON. Przy ul. Lwowskiej № 105 zmarł nagle młody kelner T. Kriwonosow. Śmierć przypuszczalnie nastąpiła wskutek zatrucia się alkoholem.

— ROZPORZĄDZENIE O USUWANIU ŚNIEGU. Wydany został rozkaz do policyi kijowskiej o natychmiastowem usuwaniu z ulic nagromadzonych kup śniegu. Składanie śniegu w kupy jest w mieście wzbronione, śnieg bowiem, po zmieceniu go z chodników i ulic, powinien być bezzwłocznie wywożony.

— POŻARY. Wczoraj w nocy przy ul. Meżygorskiej wszczął się ogień w drewnianym domu F. Czerniawskiego. Do przybycia straży ogniowej dom spłonął do szczętu.

Dn. 13 stycznia wybuchł ogień w fabryce Ginzburga (Prozorowska 7). Straty wynoszą przeszło 5000 rb.

W domu Nr 62 przy W.-Wasylkowskiej z powodu nieprawidłowego urządzenia kominów wszczął się pożar na strychu, został wszakże prędko stłumiony.

— ARESZTOWANIE „BEZPRAWNYCH“. Wczoraj na Padole policya aresztowała 9 żydówek i 12 żydów, nie mających prawa zamieszkiwania w Kijowie.

— SKANDAL NA UL. MERYNGOWSKIEJ. Dn. 13 stycznia późnym wieczorem do domu № 7 przy ul. Meryngowskiej podszedł podchmielony pomocnik adwokata D. R. ze swym znajomym A. G. Obaj zaczęli gwałtownie dobijać się do drzwi frontowych, które już były zamknięte. Szwajcar otworzył im i zapytał, czego sobie życzą. Bez słowa odpowiedzi R. i G. weszli na schody i zaczęli awanturować się przed drzwiami, prowadzącemi do mieszkania p. K. Gdy szwajcar zrobił im uwagę, R. rzucił się na niego z pięściami. Hałas zwabił stróża i policyę, która obu awanturników odprowadziła do cyrkułu.

— POD TRAMWAJEM. Dn. 13 stycznia na ul. Instytuckiej tramwaj wpadł na przejeżdżającą we własnym ekwipażu żonę kupca Ptaszkinę, która wypadła z sanek, raniąc sobie głowę.

Analogiczny wypadek miał miejsce na Kreszczatyku w parę godzin później; tramwaj wpadł na jadącą M. London, która, przestraszywszy się, wyskoczyła z sanek i upadła pod koła tramwaju. Konduktor na szczęście w porę zahamował tramwaj i L. wyszła cało.

— ZAMARZNIĘTE DZIECKO. Na końcu ul. Włodzimiersko-Łybedzkiej znaleziono zamarznięte zwłoki nowonarodzonego dziecka.

— KRADZIEŻE. Onegdaj na D.-Wale skradziono z sanek kosz, należący do byłego naczelnika kijowskiej policyi śledczej Kelbedina. Jednego ze złodziei ujęto — pozostali z koszem umknęli.

W domu № 57 przy ul. Szczekawickiej okradziono mieszkanie Kriworuczki.

Z SĄDÓW.

Pomiędzy krewnymi.

Wczoraj czwarty wydział kijowskiego sądu okręgowego przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę Michała Matwiejenki, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa swego stryja Polikarpa Matwiejenki.

Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób:

Po ojcu Michała Matwiejenki pozostał kawał gruntu pod Kijowem wraz z izbą i lichemi zabudowaniami. Gruntem tym Matwiejenko władał wspólnie z braćmi ojca, którzy jednak ustawicznie go krzywdzili, tak że Michał ze swą matką staruszką żyli w nędzy.

Nareszcie pewnego dnia z niewiadomej przyczyny spaliła się chata i zabudowania. Matwiejenko umieścił matkę u sąsiadów, a sam wyruszył do Kijowa, gdzie dostał miejsce kelnera w jednej z podrzędniejszych restauracyi. Po kilku latach, uciuławszy ciężką pracą kilkaset rubli, Michał Matwiejenko powrócił do wsi rodzinnej i za zarobione pieniądze zaczął odbudowywać chatę ojcowską, chcąc w niej pomieścić matkę, która przez te kilka lat tułała się po obcych ludziach, i samemu zająć się gospodarstwem. Odbudowywanie izby szło bez przeszkód, gdyż jedyny stryj, który podówczas pozostał jeszcze we wsi, Polikarp Matwiejenko, odbywał karę w kryminale za kradzież drzewa z lasu.

Gdy chata była już na ukończeniu, stryja wypuszczono z więzienia. Powrócił on do wsi i wpadł w wściekłość, dowiedziawszy się, że siostrzeniec buduje chatę i chce gospodarować na gruncie ojcowskim. Polikarp niezwłocznie wpadł do nowej chaty Michała i siekierą jął rąbać i niszczyć ściany, podłogę, sprzęty i co mu wpadło pod ręce. Wtedy Michał Matwiejenko pochwycił rewolwer i strzelił zeń cztery razy do stryja, raniąc go ciężko.

Wczoraj, po rozpatrzeniu sprawy, przysięgli uznali Michała Matwiejenkę winnym zadania ran, bez zamiaru jednak pozbawienia życia.

Sąd skazał go na dwa miesiące więzienia z zaliczeniem więzienia prewencyjnego, w którem Matwiejenko przebył sześć miesięcy.

TEATR I MUZYKA.

Teatr Polski w „Ogniwie.“

„Ich czworo“ G. Zapolskiej.

I znów mamy na scenie utwór G. Zapolskiej. Znów przed naszemi oczyma stają obrazy szarego życia, szarych ludzi, które to życie i których to ludzi tak zdaje się dobrze znamy, ocierając się o nich codziennie! I znów przyznajemy w duszy, że na życie i na ludzi tylko powierzchowny pogląd mamy, bo to, około czego codziennie przechodzimy obojętnie, nie zwracając nawet uwagi, to codzienne szare życie tylko dzięki jaskrawemu światłu, jakie nań mistrzowska ręka autorki rzuciła, przedstawia się nam w „Ich czworo“ jako aglomerat bólu, co piersi rozsadza obok objawów instynktownych odruchów roślinnej wegetacyi, jako mieszanina tragedyi i farsy zarazem.

Rzecz niezmiernie oryginalna, że autorka, urodzona w atmosferze zamożnego ziemiaństwa, a która młodość swą w salonach warszawskiego „high life'u“ spędziła, to właśnie szare życie i szarych ludzi najchętniej maluje—to szare życie pełne szarych tragifars najbardziej umiłowała.

Zapolska nazywa „Ich czworo“ tragedyą ludzi głupich.

Ile w tych słowach goryczy i ironii się mieści!

„Tragedya ludzi głupich.“ Jak gdyby cierpienie mędrca inne było, niż cierpienie głupca, jak gdyby można było nie cierpieć, kiedy życie, mniejsza o to jakie, małe, czy wielkie, rwie się na strzępy, kiedy wszystko, czego choć pozór jest nam drogi, wali się w gruzy!

A w każdej tragedyi znajdzie się jakaś poczciwa szwaczka „Maryńcia“, która skołatanemu mózgowi podszeptywać zbędzie frazesy pocieszenia, godzić nas będzie z faktem dokonanym, wprzęgać na nowo w jarzmo szarego, pospolitego życia!

W „Ich czworo“ tragicznym nie jest fakt przekonania się profesora o niewierności żony, nie jest tragedyą bliską do tragizmu, bezdenna głupota „żony“ i Fedyckiego, a tragedyą jest to, że „mądry“ profesor, bardzo wreszcie inteligentnie mówiący i postępujący z niewierną żoną niezmiernie logicznie, choć grubo za późno, zaledwie zdarł ze swego karku dobrowolnie nałożone jarzmo ograniczonej kobiety, już jest w przededniu nałożenia nowego jarzma, które mu poczciwa szwaczka Maryńcia gotuje.

I głupim życiowo jest ten mądry profesor, bo jak dał się wziąć na „paryską figurę“ swej żony, tak pójdzie powolnie za fartuszkiem poczciwej szwączki, która może jest trochę sprytniejszą od „żony“, może nawet trochę lepszą, ale zawsze tylko trochę! I dlatego „Ich czworo“ p. Zapolska słusznie nazywa „tragedyą ludzi głupich!“

Idąc na przedstawienie „Ich czworo“, byłem najmocniej przekonany, że będę oglądał to, co w żargonie teatralnym nazywa się „kryminałem“, bowiem sztuka szła po 3 próbach zaledwie, a w sezonie ubiegłym widzieliśmy utwory p. Zapolskiej kilkakrotnie w doskonałem wykonaniu zespołu p. J. Pawłowskiego i przy udziale znakomitości stołecznych. Spotkał mnie przyjemny zawód—sztukę odegrano bardzo dobrze.

Nie będę pisał o p. Piotrowskim, grającym rolę „męża“. Niech superlatywy, użyte po jego występie w sezonie ubiegłym w trupie Pawłowskiego, mu wystarczą.

P. Dobrzańska miała rolę „żony“ opracowaną dawniej, ale mimo to zadanie jej do łatwych nie należało, bowiem publiczność była pod wpływem świeżych wspomnień występów w tej roli uznanych znakomitości: pp. Solskiej i Ćwiklinskiej. Jeżeli w takich okolicznościach artystka wyszła zwycięsko, zdobywając szczery i zasłużony poklask, to więcej niż dużo.

O p. Wacławskiej powiem krótko: dała śliczny, artystyczny obrazek „dziecka“.

Niezłą „Malabarską wdową“ była p. Texel.

Najtrudniejsze zadanie mieli najmłodsi członkowie nowej drużyny artystycznej: p. Dobrowolska i p. Nowacki, grali bowiem swe role po paru tylko próbach i po raz pierwszy. Mimo to wyszli z trudnego położenia obronną ręką, odegrali role „szwaczki“ i Fedyckiego poprawnie. **T. M. S.**

KRONIKA POLSKA.

— **O pomniki w Wilnie.** „Kur. Wil.“ donosi, że proboszcz kościoła św. Jana w Wilnie, ks. dziekan Czerniawski, otrzymał z kancelaryi gubernatora wileńskiego zapytanie, na jakiej zasadzie zostały umieszczone w kościele pomniki Adama Mickiewicza i Edwarda Odyńca. Zapytanie powyższe prawdopodobnie pozostaje w związku ze świeżo ogłoszonym okólnikiem ministeryalnym, zabraniającym stawiania w kościołach pomników, nie mających nic wspólnego z dziedziną wierzeń religijnych.

Popiersia Mickiewicza i Odyńca zostały jednak umieszczone przed ogłoszeniem owego okólnika, władze zaś miejscowe były o tem powiadomione.

OFIARY.

W Redakcyi „Dzien. Kij.“ złożyli:

Na biednych do uznania kij. rz.-kat. Tow. dobr. zamiast wieńca na grób ś. p. Cezarego Szaszkiewicza: p.p. Jadwiga i Kazimierz Aleksandrowicze 6 rb., Jadwiga i Hilary hr. Bnińscy 10 rb., Marya i Adam hr. Komorowscy 10 rb.

Na szpital dla ubogich, do rozporządzenia kij. polsk. Tow. lekarskiego: p.p. Marya i Michał Pietkiewicze, zamiast wieńca na grób ś. p. Cezarego Szaszkiewicza, 5 rubli.

Dla sparaliżowanej I. M. p. K. 1 rb.

Dla ubogich, do uznania Redakcyi, p. W. Rajkowski 25 rb.

Dla najbiedniejszych, w rocznicę śmierci ś. p. Wład. Płotnickiego, p. M. Płotnicka 5 rb.

Na odrestaurowanie kościoła Matki Boskiej w Berdyczowie, p. Jadwiga Skarbek Tłuchowska 25 rb.

Na nędzę wyjątkową, p. Antoni Perłowski 3 ruble.

Na kościół św. Mikołaja: p. A. J. z Humania, pamięci Władysława Lipkowskiego 5 rb., Z. Żebracki 2 ruble.

Sprostowanie: w № 1 „Dzien. Kij.“ w rubryce ofiar na choinkę przy Tow. dobr. wydrukowana ofiara pamięci siostrzyczki Wandzi Czarlińskiej-Piekarskiej od Stenia i Janusia zamiast od Steni i Janusi, co niniejszem prostujemy.

Na zasławskie Towarzystwo dobroczynności, zamiast powinszowań, złożył do kasy T-wa p. K. Doiatowski 1 rb.

Ostatnie wiadomości.

Z Watykanu. „Osservatore Romano“ donosi, że papież zgodził się na zamianowanie ks. Schönburga ambasadorem austro-węgierskim przy Watykanie.

Kardynał della Volpe zamianowany został przewodniczącym kongregacyi indeksu, na miejsce zmarłego ks. kardynała Segna.

Przewaga marynarki włoskiej. Admirał włoski Betollo ogłosił w pismach rzymskich artykuł, w którym przyznaje, że marynarka wojenna włoska jest silniejsza, aniżeli austro-węgierska. Dopiero w r. 1914, gdyby Austrya prowadziła swoje zbrojenia w tem samem tempie jak obecnie zaczęła, obie floty byłyby równe. Rząd włoski przecież do r. 1915 może podjąć nowe wysiłki i w ten sposób uniemożliwić zrównanie.

Zabójstwo i samobójstwo. Znany powieściopisarz i dramaturg, Dawid Graham Phillips, zastrzelony został w Gramercy Park, w chwili, gdy chciał wejść do Princenton Park. Morderca popełnił samobójstwo niezwłocznie po spełnieniu zbrodni. Stwierdzono, że jest to skrzypek i profesor muzyki Fitz Hugh Goldberoug. Na razie przyczyna zabójstwa niewiadoma.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Strzały na granicy.

Lwów.—Na granicy pod Podwołoczyskami pomiędzy strażami pogranicznemi rosyjską i austryacką wynikło starcie, podczas którego został zastrzelony strażnik austryacki.

Podwołoczyska.—Z powodu wiadomości dziennikarskich o strzelaniu na granicy i zabiciu strażnika austryackiego do Podwołoczysk wyjechała specyalna komisya w celu zbadania na miejscu całego zajścia. Stwierdzono, że onegdaj wieczorem podczas odstawiania do Rosyi dwu zbiegów strażnik rosyjski przez nieuwagę strzelił i ranił w nogę jednego z konwojowanych zbiegów Schnejdra. Wskutek wynikłego stąd zamieszania uciekł drugi zbieg. Wiadomości o trupach i ostrzeliwaniu pod Wołoczyskami są przesadzone.

„Roty ucieszne“ w Polsce.

Warszawa. — Władze zwróciły się do przełożonych szkół miejskich z propozycyą organizowania wśród młodzieży szkolnej t. zw. „rót uciesznych“, które utrzymywane będą na koszt gmin i miast.

Zamiar rządu.

Wiedeń.—Rząd ma zamiar rozwiązać Radę państwa na wiosnę z obawy przed Kołem Polskiem i niektórymi klubami niemieckimi, które zamierzają obciąć znacznie kredyty na marynarkę.

Odroczenie sądu.

Poznań. — Z powodu pogrzebu ks. Jażdżewskiego sąd obywatelski nad Dziembowskim z powodu zaprzepaszczenia Rydzyny został odłożony do dnia dzisiejszego. Na świadków powołano redaktora Seydę i adwokatów Celichowskiego i Trąpczyńskiego.

W sprawie umowy rosyjsko-niemieckiej.

Paryż. — „Echo de Paris“ donosi, że rząd turecki postanowił wejść w porozumienie z rządem angielskim w sprawie sytuacyi na Blizkim Wschodzie, która się zmieniła wskutek zawarcia umowy rosyjsko-niemieckiej, dotyczącej podziału sfery wpływów w Persyi.

Nowe armaty.

Białogród. — Rząd zamawia 15 bateryi dział szybkostrzelnych.

Dżuma w Chinach.

Londyn. — Z Chin donoszą, że w Tiencz dżuma szerzy się z zatrważającą szybkością. Onegdaj zanotowano 60 nowych wypadków zasłabnięcia na dżumę; 48 osób zmarło. W Szantungu stwierdzono również liczne wypadki zasłabnięcia.

Berlin. — Na stacyi kolei szanduńskiej Lań-Czuń zanotowano kilka wypadków zasłabnięcia na dżumę. Wobec tego władze niemieckie wydały rozkaz natychmiastowego otoczenia kordonem dzierżawionego przez Niemcy obszaru.

Przygotowania do strajku kolejowego.

Rzym. — We Włoszech czynione są przygotowania do strajku kolejowego. W Neapolu wstrzymano dziesięć pociągów.

Rzym. — Rząd włoski postanowił, w razie ogłoszenia bezrobocia przez kolejarzy włoskich, powołać strajkujących do służby wojskowej.

Kongres prasy.

Rzym. — Międzynarodowy kongres prasy rozpocznie się d. 4 maja n. st. i przeciągnie się do d. 10 maja.

Rozłam w centrum Rady Państwa.

Petersburg.—Na posiedzeniu wszystkich frakcyi centrowych Rady Państwa wyszło na jaw, że w łonie centrum niema jedności poglądów co do projektu prawa o wprowadzeniu ziemstw w guberniach zachodnich. Można oczekiwać wystąpienia z centrum posłów polskich, gdyż polacy stanowczo wypowiedzieli się za odrzuceniem wspomnianego wyżej projektu. Członkowie zaś grupy Neuhardta nalegali na przyjęcie projektu. Reszta posłów usiłowała daremnie pogodzić rozbieżne poglądy polaków i zwolenników Neuhardta.

Przyśpieszenie komunikacyi.

Petersburg. — Według letniego rozkładu jazdy pociągów komunikacya kolejowa pomiędzy Charkowem a Kijowem i Odesą zostanie przyśpieszona. Na linii Charków-Kijów komunikacya będzie odbywała się szybciej niż dotychczas o 9 godzin, na linii zaś Charków-Odesa — o 2 godziny.

Interpelacye.

Petersburg.— Frakcya soc.-demokratyczna postanowiła wnieść do Dumy Państwowej interpelacyę, dotyczącą uchwały rady ministrów w sprawie zapobieżenia rozruchom w wyższych uczelniach. Soc.-dem. wniosą również po raz drugi interpelacyę w sprawie wypadków w więzieniu zarentujskiem. Interpelacyę tę socyaliści będą uzasadniali na podstawie nowych danych, które nadeszły świeżo z Zarentuju.

„Rossija“ do profesorów.

Petersburg. — „Rossija“ radzi profesorom, by w razie zajść w wyższych uczelniach nie starali się stać na uboczu tylko dlatego, że nastąpiła interwencya władzy.

Przyczyna samobójstwa.

Petersburg. — Ambasador koreański nieraz oświadczał przed śmiercią, że odbierze sobie życie, gdyż bardzo jest przygnębiony z powodu aneksyi Korei.

Kandydat kadetów.

Moskwa. — Kadeci wystawiają kandydaturę Teslenki na miejsce zmarłego posła do Dumy Państwowej Karaułowa.

Różne.

Petersburg. — Artyści Sumbatow, Jermołow, Kniszer i inni wystosowali do „Rieczi“ list, w którym proponują urządzić dn. 12-go lutego r. b. obchód rocznicy zgonu artystki Komisarżewskiej. Antreprenerzy przyrzekli ofiarować pewien odsetek od sum zebranych ze sprzedaży biletów w dniu obchodu na fundusz imienia zmarłej artystki.

Petersburg.—Wielu pisarzy petersburskich wyraziło spoliczkowanemu przez atletę A. Sz. Hessenowi swe współczucie. To samo uczyniły redakcye niektórych pism miejscowych i prowincyonalnych, oraz Towarzystwo literackie.

Petersburg.—Najwyżej zatwierdzona została uchwała Rady Państwa, nadająca prowizorom prawa, z których korzystają osoby posiadające dyplomy z ukończenia wyższych zakładów naukowych.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Minister finansów wniósł do rady ministrów projekt ustawy o podatkach od kapitałów i od nieruchomości, będących zabezpieczeniem pożyczek.

Charbin. — D. 12 stycznia znajdowało się pod obserwacyą 1,493 osób—z tych 3 europejczyków, izolowanych 31 osób, w szpitalu zadżumionych—68.

W przeciągu doby zmarło ogółem 51 osób—w liczbie tej jeden europejczyk.

Charbin. — Stan zdrowia studenta Bielajewa, chorującego 6-tą dobę, pogorszył się.

Zachorowała kobieta-lekarz Lebiediewa.

Batum. — Wskutek niebywałych zamieci śnieżnych walą się domy. Są ofiary w ludziach. Komunikacya przerwana.

Petersburg. — Pod przewodnictwem Łykoszyna otwarto w ministerstwie spr. wewn. naradę, mającą na celu omówienie kwestyi, dotyczących zastosowania prawa z dn. 14 czerwca 1910 r.

Rada ministrów, rozpatrzywszy projekt budowy indo-europejskiej kolei tranzytowej, przyjęła przychylnie wniosek inicyatorów, by zorganizować specyalne towarzystwo dla uprzedniego zdecydowania tej kwestyi, pod tym jednakże warunkiem, że przedsiębiorstwo to nie zrobi uszczerbku skarbowi państwowemu i nie pociągnie za sobą niedogodności dla rosyjskich interesów ekonomicznych.

Mohylów. — W Orszy ujęto nersztów bandy, która dokonała w powiecie orszańskim i goreckim oraz w guberniach witebskiej i grodzieńskiej szeregu kradzieży i napadów zbrojnych, które skończyły się w dwóch wypadkach zranieniem strażnika i włościanki.

Petersburg.—Rada ministrów, po rozważeniu wniosku ministerstwa finansów w sprawie ogólnych zasad rozpatrzenia prawa o przywilejach służby w miejscowościach oddalonych oraz w guberniach zachodnich i w Królestwie Polskiem, postanowiła polecić ministrowi finansów opracowanie i wniesienie do Dumy Państwowej stosownego projektu prawa.

Charbin. — D. 13-go stycznia znajdowało się pod obserwacyą 1,627 osób, zmarło 24 osoby. W ciągu doby w mieście zmarło 33 chińczyków.

Charbin. — Zmarli na dżumę: student Bielajew, kobieta-doktór Lebiediewa i sanitaryusz Wiesiołow. Zachorował sanitaryusz Szemet. Do okręgu straży pogranicznej delegowano 6 lekarzy i 50 felczerów z nadamurskiego i irkuckiego okręgów wojennych.

Tambów.—Z powodu 50-letniej rocznicy uwłaszczenia włościan gubernialne zgromadzenie ziemskie wyasygnowało 500,000 rb. na fundusz pożyczkowy szkolny.

Symbirsk.—Ziemskie zgromadzenie gubernialne czyni starania o otwarcie politechniki w Samarze.

Petersburg.—Wiceprezesem głównego zarządu instytucyi „Czerwonego Krzyża“ mianowany został generał-adyutant baron Meyendorf.

Petersburg.—W celu uregulowania przewozu ładunków ryb. kursować będą peryodycznie pomiędzy Astrachaniem a Warszawą na linii Saratów - Tambów - Horbaczów - Smoleńsk - Brześć towarowe pociągi pośpieszne.

Brema —Północno-niemiecki Lloyd sprzedał Turcyi parostatki: „Oldenburg" i „Darmsztadt". Parostatki zostaną oddane po obejrzeniu ich przez komisyę turecką.

Belgrad. — Komora celna skonfiskowała 4 mil. kapiszonów do karabinów starego systemu, zapakowanych w skrzynkach od mydła. Ładunek był przeznaczony dla Maroka.

New-York. — W potyczkach pod Hondurasem zabito 12 powstańców i 8 żołnierzy wojsk rządowych. Poległ również generał Herrer. 70 ludzi rannych, przeważnie powstańców.

Paryż. — Izba odrzuciła wniosek o zniesieniu prawa, określającego diety poselskie w kw. 15 tys. Prezydent ministrów prosił o odrzucenie wniosku w interesie godności izby i kraju.

Urmia. — Wskutek zagarnięcia przez Turcyę większej części prowincyi urmijskiej, dochody persów zmniejszyły się o tyle, że powstał znaczny deficyt w budżecie administracyi miejscowej.

Wiedeń. — Przybył ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Berget.

Pas-de-Calais. — Wybuch gazu w odiewni stali spowodował śmierć kilku osób.

Pekin. — Przedstawicielem cesarza chińskiego na koronacyi króla angielskiego mianowany został książę Tsaj-Tschen.

Rzym. — Ambasador turecki oświadczył San Giuliano, iż Turcya poleciła tripoliskiemu walemu, aby zesłał dziennikarza Guzmana.

Ateny.—Według raportu dowódcy dywizyi przeciwko Lappa Thiotiowi wdrożone będzie wojenno-sądowe śledztwo, z powodu naruszenia przez niego dyscypliny.

Ateny.—Projekt rewizyi konstytucyi proponuje przywrócenie rady państwa, utworzenie stanowiska prezydenta ministra bez teki, polecenie izbie kasacyjnej sprawdzania mandatów poselskich, naznaczenie kary w kwocie 20 drachm za opuszczanie posiedzeń bez wystarczających powodów, i zmienienie prawa o porządku zmian w konstytucyi.

Berlin. — W parlamencie rozpoczęły się debaty nad projektem konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii.

Wskutek ucichnięcia cholery skasowana została przymusowa dezynfekcya emigrantów rosyjskich na granicy.

Berlin. — Z powodu wskazania przedstawicieli przemysłu na konieczność uzupełnienia luk w wykształceniu konsulów pod względem praktycznym i ekonomicznym, do budżetu wniesiono kredyty na wykształcenie w kierunku ekonomicznym kandydatów na stanowiska konsulów.

Ateny.—Lappa Thiotis został wypuszczony na wolność. Śledztwo wykryło jedynie naruszenie dyscypliny.

Rzym. — Agencya Stefaniego donosi, iż wiadomość o zabójstwie konsula włoskiego w Trypolisie jest zmyślona.

Londyn.—Zmarł Charles Dill.

Z parlamentu austryackiego.

Wiedeń.—Izba posłów. Kramarz wygłosił przemówienie o nadużyciach podczas spisu ludności. Jako język potoczny wielu tysięcy słowian oznaczono samowolnie język niemiecki, językiem potocznym niemowląt czeskich okazał się język niemiecki. Największą nietolerancyjnością odznaczał się magistrat wiedeński; biednych czechów wypychano na ulicę, jeśli oświadczali oni, że należą do narodowości czeskiej, i zagrażano im pozbawieniem praw cywilnych. Z niemieckich okręgów w Czechach nadesłano dziesiątki tysięcy skarg czechów na sfałszowane spisy. Jako *curiosum* mówca opowiada, że b. minister spr. zagr. Gołuchowski zapisał siebie, członków swej rodziny i służbę, jako należących do narodowości polskiej, rachmistrze jednakże pomimo tego zaliczyli ich do niemców.

Giełda Petersburska.

Dnia 14 stycznia 1911 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
" czeki za 10 f. st.	94.70
" na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
" czeki za 100 mar.	46.24
" na Paryż 3 m. za 100 fr.	—
" czeki za 100 fr.	37.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	95.—
5% Pożyczka 1905 r.	104
5½% Pożyczka 1908 r.	104—104½
4% Pożyczka 1905 r.	104—104½
5% Pożyczka 1906 r.	100⅓—100⅝
4½% Pożyczka 1909 r.	99½—100⅜
4% Listy zast. Szlach. Banku	91
4½% Listy zast. Szlach. Banku Ziem.	95¼
5% " " "	99¾
4% Świadectwa włościańskie	91¼
4½% "	96
5% Świadectwa włościańskie	100½
5% Pożyczka prem. 1864 r.	476
" " 1866 r.	381
5% Obl. prem. Szlach. Banku	356½
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	86¼
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	92⅛—92⅞
5% " Bakińsk.	86⅛—87
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	95
4½% " " " "	89¾—90¼
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	99½—100½
4½% " " "	95
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	101
5% " " "	94
4½% " Besar.-Taur. B. Ziem.	91⅜—92½
4½% " Wileńsk. Ban. Ziem.	91¼—92¼
4½% Dońsk.	90⅝—91⅜
4½% Kijowsk. Banku Ziem.	91¾—92½
4½% Moskiewsk. "	92⅛—92⅞
4½% Niż.-Samar. "	91⅝—92⅜
4½% Połtawsk. "	91½—92¼
4½% Tulsk. "	92⅝—93
4½% Charkowsk. "	91¼—92¼
4½% Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	91½—92¼
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
" 2-go " " "	—
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. T-a Żegl. Handl. Czarn.	—
" Ros. T-a transport. i asekur.	—
" T-a Ubezpieczeń „Rosya"	538—543
" Mosk. K. Woroneż. kolei	587—590
" Mosk. Wind.-Rybinsk.	170½—171½
" Poł.-Wschod. kolei	253—254
" Azowsko-Dońsk.	611—613
" Wołżsko-Kamsk. b.	1090—1095
" Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	433—434
Akcye Ros. Chińsk.	—
" Ros. Handl. Przemysł.	376—378
Akcye Petersb. Międzynar. Komerc.	539—540
" Petersb. Dyskont. Pożyczk.	536—538
" Petersb. Prywatn.-Kom.	241—242
" Kijowsk. pryw. banku handl.	—
" Besarabsko-Tauryck.	713—718
" Wileńsk. Ziemsk. Banku	618—623
" Dońsk. Banku Ziemsk.	706—711
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	745
" Moskiewsk. "	762—767
" Niżegor.-Samar. "	745—750
" Połtawsk. "	633
" Petersb.-Tulsk. "	488—493
" Charkowsk. "	504—509
" Bakińsk. T-a Naftow.	266—268
" Kaspijsk. T-wa	1415—1420
" Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	227—230
" Naft. T-a Br. Nobel	10750
Udziały Tow. Naft. Br. Nobel	575
" Brańsk. Kopalni Węgla	155
" Brańsk. Fabr. szyn	143½—149½
" Naft. T-wa Hartman	250—252
" Kołomiensk. Fabryki	238—240
" Fabr. Malcewsk.	608—611
" Petersbursk. Metalurg.	212—213
" Nikopol-Mariupolsk.	109½—111
" Putiłowsk.	145½—146
Udziały Rosyjsk. Balt. Fabryki	415—418
" Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	—
" T-a Odlewni stali „Sormowo"	145—146
Akcye Fabr. Wag. Feniks	260—261
" T-a „Dwigatiel"	—
" Dońsk-Jurjewsk. Metal. T-a	285—286

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne, z premiówkami ospałe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 14-go stycznia 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216.30 — kup.	216.25
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
4½% pożyczka 1905 r.	100.40
4% renta państwowa 1894 r.	94.80
Rosyj. bil. kredyt 100 rb.	216.45
Dyskonto prywatne	3½%
Usposobienie mocne.	
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.15
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	266.50
Cena najwyższa	266.50
4% renta państwowa 1894 r.	—.—
4½% pożyczka 1909 r.	102.30
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	105.90
Dyskonto prywatne	2⁹⁄₁₆%
Usposobienie nieokreślone.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	100¾
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup.	100¼
Usposobienie spokojne.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	—

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Kałasznikowska giełda. Usposobienie z pszenicą spokojne, z owsem mocne, z otrębami mocniejsze, z pozostałem zbożem stałe. Pszenica rosyjska 1 rb. 18 — 1 rb. 20 kop., żyto 80 kop., owies wyborowy 70 — 73 kop., zwyczajny 67 — 69 kop., otręby 62 — 63 kop., mąka pszenna wołżańska pytlowana 2 rb. 05 — 2 rb. 20 kop., 1-y gatunek 1 rb. 80 — 1 rb. 85 kop.

Jelec. — Z owsem usposobienie mocne, z pozostałem zbożem małoczynne. Pszenica girka 99 kop., żyto 60 kop., owies 46 kop., jęczmień 55 kop.

Samara. — Usposobienie słabe i wyczekujące.

Argentyna. — Widoki na urodzaj kukurydzy na ogół niepomyślne.

Berlin. — Usposobienie ospałe. Pszenica na bliższy termin 205½ m., na dalszy 205½ m.; żyto na bliższy termin 156½ m.

ROZMAITOŚCI.

Wspaniałe świętopietrze. Przed tygodniem ofiarowano papieżowi unikat wspaniałego dzieła, którego druk i wydanie kosztowało milion franków. Jest to pierwsza próba skreślenia dziejów kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, napisana przy współpracownictwie przeszło tysiąca amerykańskich pisarzy; w tekście pomieszczono wspaniałe ilustracye, a sama oprawa kosztowała 25,000 franków.

Odkrycie Australii w r. 1499. Pisma londyńskie zamieszczają oświadczenie kuratora działu historycznego w bibliotece w Melbourn, że posiada zupełnie pewne dowody na fakt odkrycia Australii już w r. 1499 przez Ameriga Vespuzzi. Oświadczenie powyższe zbija ogólne przekonanie, że pierwszym europejczykiem, który wylądował na wybrzeżu Australii, był portugalczyk Godindho de Eredia w roku 1601. W pięć lat później udał się do Australii hiszpan, de Torres, drogą wytyczoną przez poprzednika, i odtąd już stale w odstępach czasu pojawiały się w Australii wyprawy europejskie, które poczęły się tam osiedlać.

Wygrane lotników. „Auto" podaje zestawienie wszystkich odbytych w roku zeszłym meetingów awiatycznych i konkursów. Z zestawienia tego widzimy, że różnym lotnikom wypłacono razem 4,705,500 fr. Na czele nagrodzonych lotników stoi Paulhan z 350,000 fr., dalej H. Latham z 289,000 fr., Morane—289,300 fr., Gr. White 257,000 fr., Leblanc—174,000 fr., Cattaneo—156,000 fr., nieboszczyk Chavez 156,000 fr., kap. Dickson 131,000 fr. Pozostali zarobili mniej, niż po 100,000 fr.

Czy bliźniaki syamskie tworzą jedną osobę, czy dwie, nie będą rozstrzygali lekarze, lecz sędziowie. Znane siostry Błażek, z których jedna w zeszłym roku została matką, przyjechały do Londynu na występy w jednem z „variété". Ponieważ miały tylko jeden bilet jazdy, przedsiębiorstwo okrętowe nie chciało ich na ląd puścić bez zapłacenia drugiego biletu. Zdecydowano się wreszcie oddać sprawę sądowi do rozstrzygnięcia.

„Groźna" tragiczka. O niezwykle sensacyjnym zatargu teatralnym donoszą pisma budapeszteńskie. Jedna z wybitnych artystek teatru narodowego w Budapeszcie, Marya Jaszai, obraziła się na swą młodszą koleżankę, pannę Török, iż ta ośmieliła się przyjąć rolę Elektry w tragedyi Hofmannsthala, mimo, iż, zdaniem p. Jaszai, rola ta jej samej powierzona tylko być powinna. Pani Jaszai w tej samej tragedyi grała rolę Klitemnestry.

Obie artystki odniosły sukces niepospolity, mimo to jednak „Elektrę" usunięto z afisza. Okazało się w następstwie, że p. Jaszai po gwałtownej scenie z koleżanką nadwyrężyła jej rękę, dodając do tego groźbę, iż w przyszłości, jeśli nadal przy tej roli upierać się będzie, połamie jej wszystkie kości.

Panna Török wniosła skargę przed rozjemczy sąd teatralny i zeznała nadto jeszcze, że pani Jaszai zdawna już ją prześladowała, nadając jej obelżywe przydomki. Sąd ukarał tragiczkę grzywną w wysokości połowy gaży miesięcznej. Do skargi przyłączył się nadto jeden z wybitnych artystów teatru narodowego Ujhazy, którego również Jaszai słownie znieważyła. Personel artystyczny teatru postanowił zwrócić się do ministra oświaty hr. Ziéhy, do którego wydziału teatry należą, z prośbą, by znalazł środek „umiarkowania temperamentu" znakomitej tragiczki.

Leczenie paraliżu postępowego. Dyrektor dolno-austryackiego szpitala dla obłąkanych potwierdza doniesienia gazet o pomyślnych próbach leczenia paraliżu postępowego. Chorym robi się zastrzykiwania tuberkuliny Kocha i kokainy, które wywołują silną gorączkę. Na sto doświadczeń 23 dały rezultaty bardzo pomyślne, chorzy zostali zupełnie wyleczeni. We wszystkich wypadkach gorączka wywołała zmniejszenie się natężenia paraliżu postępowego. Nową metodę leczenia stosują z wielkiem powodzeniem i w klinikach uniwersyteckich.

Szczególna pokojówka. W jednem z pism francuskich znajdujemy opis zabawnego wydarzenia, jakie miało miejsce w domu pewnego zamożnego kupca nowojorskiego.

Żona tegoż miała od pewnego czasu nową pokojówkę, którą darzyła ogromnem zaufaniem. Pokojówka ta odznaczała się nietylko pilnością i pracowitością, lecz także nienagannem życiem i przywiązaniem do swej pani, której nie opuszczała ani na chwilę. Umieszczona w pokoju, tuż obok sypialni pani, w każdej chwili była na jej usługi.

Kiedy przed kilku miesiącami małżonkowie wyjechali do Europy, zabrali tę perłę pokojówek z sobą.

Droga prowadziła przez Londyn, Brukselę i Paryż. Tutaj dopiero nastąpiła katastrofa.

Oto mąż bawiąc się wesoło w Paryżu, zaszedł pewnego razu do jednego z nocnych lokali, gdzie zauważył mężczyznę, łudząco podobnego do pokojówki jego żony. Zaintrygowany śledził go przez całą noc, aż nad ranem, idąc za mężczyzną tym z daleka, przybył do hotelu, gdzie mieszkał i ku wielkiemu zdumieniu ujrzał, że śledzony mężczyzna wszedł do mieszkania pokojowej; kupiec wszedł za nim i zastał owego mężczyznę, przebierającego się w strój damski.

Był to kochanek pani, która w ten sposób zabezpieczyła się przed podejrzeniem ze strony małżonka.

Naturalnie skutkiem tej awantury, był proces rozwodowy między małżonkami, po ukończeniu którego pomysłowa para kochanków zawarła związek małżeński.

Momentalne zahamowanie statków. Z New-Yorku donoszą do „Matin", iż pewien inżynier amerykański wynalazł nowy sposób hamowania maszyn kolosów morskich, idących z pełną szybkością. Przyrząd wprawiany jest w ruch zapomocą dźwigni, umieszczonej na pomoście kapitana. Dzięki temu nowemu wynalazkowi, niebezpieczeństwo spotkań znacznie się zmniejszy, ponieważ z chwilą wprowadzenia w ruch przyrządu śruby działać będą z równą szybkością i w stronę odwrotną.

NADESŁANE.

Lista osób, które do dnia 24 b. m. złożyły ofiarę na Zwinogródzkie rz.-katolickie Tow. dobroczynności wzamian powinszowań świątecznych i noworocznych 1911 r.

WP.: A Gustowski 1 rb., J. Marczewski 1 rb., Willamowicz 25 kop. Kasiuba 25 kop., ks. A. Popiel 2 rb., dr. Krasnopolski 1 rb., M. Kozłowska 1 rb., B. Rutkowska 1 rb., E. Niewiarowska 1 rb., M. Bekker 1 rb., K. Wierzchowski 50 kop., W. Chojecki 1 rb., Wyszyńska 1 rb., Radecka 1 rb., F. Dawidowicz 1 rb., Kowalewski 50 kop., Zasacka 50 kop., Terlecka 50 kop., St. Cusin 1 rb., Lubczańska 25 kop., Klochowicz 1 rb., F. Kowalińska 50 kop., Łogowa 1 rb., B. Sidorowiczowa 1 rb., Czesław Sankowski 1 rb., Maksymilian Maciejowski 2 rb., Bolesław Stankiewicz 1 rb., M. Zaręba 1 rb., B. Krawczyński 1 rb., C. Gębalski 50 kop., Stecki 1 rb., St. Włocki 3 rb., ks. Ok. Spisacki 1 rb. 50 kop., A. Wisłocki 1 rb., Borowski 50 kop., Brodowski 1 rb., L. Szepczyński 1 rb., X. 20 kop., M. Rudnicki 3 rb., R. Krzyżański 50 kop. Razem 41 rb. 45 kop.

Ofiary na budowę kościoła w Żmierzynce:

P. Karolina Jaroszyńska rb. 50. Wyjęto ze skarbonki № 321 p. Kruszewskiego rb. 6 kop. 5, № 180 — hr. Grocholskiego rb. 32 kop. 72, № 219 — ks. Ptaszyńskiego rb. 7 kop. 39, № 304 — p. Łużeckiego rb. 5 kop. 30, № 206 — p. Kuczynskiej rb. 2 kop. 56, № 69 — p. Czerniatowskiego rb. 12 kop. 28, № 63 — p. Iwanowskiej rb. 4 kop. 95, № 66 — p. Pedachowskiej rb. 3 kop. 27, № 48 — p. Jabłońskiego rb. 3, № 227 — p. Żukowskiego rb. 2 kop. 9, № 190 — p. Bożyckiej rb. 4 kop. 19, № 81 — p. Horodeckiego rb. 4 kop. 36, № 203 — p. Jaskulskiej rb. 6 kop. 17, № 325 — pp. Henryka i Witolda Sobańskich rb. 200, № 107 — hr. Sobańskiego rb. 8 kop. 00, № 57 — p. Regioni rb. 7 kop. 3, № 305 — p. Rogozińskiego rb. 6 kop. 28, № 241 — p. Dombrowskiego rb. 1 kop. 20, № 58 — p. Rypniewskiej rb. 9 kop. 65, № 257 — Koźmińskiego rb. 8 kop. 80, № 21 — p. Humińskiego rb. 8 kop. 76, № 15 — p. Kunkel rb. 15 kop. 35, № 23 — p. Litkowskiej rb. 7 kop. 60, № 2 — N. N. kop. 9, № 43 — p. Dworakowskiego kop. 66, № 67 — p. Plewińskiego rb. 1 kop. 29, № 60 — p. Wróblewskiego rb. 1 kop. 64, № 251 — hr. Ledóchowskiego rb. 26 kop. 74, № 62 — p. Zmiejko rb. 6 kop. 37, № 32 — p. Samsonowicza rb. 1, № 272 b — p. Lipińskiego rb. 9 kop. 32, № 221 b — ks. Malinowskiego rb. 6 kop. 40, № 114 — p. Mańkowskiego rb. 25, № 352 — p. Jabłońskiego rb. 5.; Pp. Ratyński kop. 50 — Szczepkowski kop. 50 — Giżycki kop. 50 — Żurakowski rb. 1 — Szeplicki kop. 50 — Siekacki rb. 1, — Kowalkiewicz rb. 1 — Dybowski kop. 50 — Ostrowski kop. 50 — Kluwe kop. 50 — Paszkiewicz kop. 30 — Żarówny rb. 1 — Olszewski kop. 50 — Baszeń kop. 50 — Ilnicki kop. 25 — Zacharski rb. 30 — Sadowski rb. 5 — Makarewicz kop. 50 — Szczepkowski kop. 50 — Giżycki kop. 50 — Łopuszański kop. 40 — Tysowski kop. 50 — Gołembiowski kop. 50 — Słupski kop. 25 — Sadkowski rb. 10 — Hadrewicz rb. 2 — Kryński rb. 1 — Ankudowicz rb. 1 — Hołowko rb. 1 — Łodziński rb 2 — Grabowski rb 2 — Dobrowolski rb. 3 — Brossman rb. 5 — Noskolski rb. 1 — Żołciński rb. 5 — Ostaszewski rb. 2 — ks. Zdanowicz rb. 10 — M. Wojucka kop. 50 — Wojucki rb. 1 — Petraszkiewicz rb. 1 — I. Sadkowski rb. 6 — C. Humiński rb. 5 — Żelichowski rb. 10 — Brossman rb. 3 — Linowski rb. 11 — Jankowski rb. 1 — Remiszewski rb. 1 — Lipiński kop. 90 — Mańkowski rb. 100 — ks. Pawłowski rb. 20. Wyjęto ze skarbonki Żmerzyńskiego kościoła rb. 45 kop. 50. Ofiarowali pp. Ilnicki kop. 25 — Białecki kop. 50 — Łobaczewski rb. 1 — Sucharzewski rb. 3 — Romanowska rb. 12 kop. 50 — Białecki kop. 50 — Szlakowska rb. 10 — Delitko rb. 3 — Markowska rb. 8 — Łobaczewski rb 1. Wyjęto ze skarbonki p. Kunkla rb. 5 kop. 40 — ze skarbonki Żmerzyńskiego kościoła rb. 16 kop 40. Ofiarowano pp. Domareckim rb. 12 — Schabowskim rb. 100.

Z poprzednio zebranymi rb. 30,025 kop. 34.

Prezes: **Wł. Sadkowski.**

---

3)

UGO OJETTI.

CZERWONY DOM.

(z włoskiego)

Przed samem otwarciem wystawy przepędzaliśmy sporo czasu razem. Niebezpieczeństwo nas połączyło. Co do mnie, to przed każdą wystawą poprostu głupieję. W ciągu roku całego zachowuję stałe niezmącony spokój, sceptycyzm i zadowolenie z zarobku, który zaledwie mi starczył na zapłacenie komornego i modelki; rachunek u restauratora zdawałem na łaskę losu. Lecz skoro zbliża się godzina wystawy, poczynam marzyć o jakimś raju—zaciągam szalone długi, zamawiam sobie zbytkowne garnitury, składam upominki u stóp pani mego serca i zapraszam na obiady osoby, które bez żadnego kłopotu mogłyby mnie ugościć u siebie. Jest to skutek nerwów, lub przesądu—zdaje mi się, że przezwyciężę zły los w ten sposób. Rzucam się w morze, narażając na utopienie, byle uniknąć pozostania na lądzie. Natomiast Gustaw trwał w posępnem milczeniu, jak ktoś, co ma sobie życie odebrać. Ta jego ponurość podniecała jeszcze moje upojenie.

Na otwarcie wystawy nie poszedłem. Owego poranka, pomnę, nająłem sobie powóz na godzinę, a miałem tylko dziesięć lir w kieszeni i pojechałem do willi Borghese, wypalić tam hawańskie cygaro, którem mnie ktoś, niepamiętam kto, obdarzył. Po południu spotkałem Gustawa w gorączce.

— Król zatrzymał się przed mym obrazem. Przedstawiono mnie królowi. Pytał mnie, gdzie leży ów kraj. Gdym zaspokoił jego ciekawość, odezwał się: „Włochy są krainą, którą trzeba odkrywać". I na tem koniec.

Żalił mi się z tego powodu Gustaw, ale faktem, który go doprowadził do prawdziwej rozpaczy, było jego znalezienie się wobec króla, któremu zapomniał powiedzieć „wasza królewska mość"; tembardziej to dziwne, że ze wszystkimi był na „pan".

Ja wzbraniałem się od pójścia na wspomnianą wystawę, chociaż mówiono mi, że obraz miał powodzenie u wszystkich: u publiczności, oraz u artystów. Napadł mnie jakiś pesymizm, a nawet zdawało mi się, że idąc do mego obrazu przyniosę mu nieszczęście.

W kilka dni potem wpadł do mnie Gustaw jak bomba:

— Mam powóz, siadaj zaraz ze mną. Najwyższa rada nabywa twoje płótno do galeryi, ale daje dwa tysiące lir zamiast pięciu tysięcy.

Wiecie, zwyczajna to historya. Ale wolałbym, aby negus abisyński nabył sobie mój obraz, byle mi ofiarował krągłych pięć tysięcy. Gustaw jednak jął mi dowodzić, że sława więcej znaczy, niż pieniądze i jam dał się przekonać, biorąc trzy tysiące lir sławą, a dwa tysiące gotówką. Więcej tego nie zrobię, ale i to prawda, że drugim razem nie dadzą mi już zręczności wybierania.

— Nie było to wszelako jedyne dobrodziejstwo, oddane nam przez czerwony dom. W dziesięć dni później król, a były to czasy, kiedy król Humbert, jak opowiadano, kupował na wystawach każdy trzydziesty z rzędu obraz, licząc od lewej strony... otóż król kupił również płótno Gustawa. Na jasnem naszem niebie jedna tylko zjawiła się chmurka, jakiś humorystyczny dziennik doniósł, że król uczynił syna Micali dostawcą królewskiego dworu. Lukullusową nazwać można ucztę, którą na cześć naszą po wielkim wypadku wyprawiono; lecz niestety jedyny to był obiad, co zaciężył na moim żołądku. O jedenastej udało się nam uwolnić od powinszowań, bo Gustaw od godziny już ciągnął mnie za połę fraka, szepcząc uparcie: chodźmy już, chodźmy! Ledwieśmy tedy trochę zeszli ze schodów, a już Gustaw się zatrzymał:

— Wyprowadziłem cię, bo mam ci coś do powiedzenia — to rzekłszy, nie pozwolił nawet mi odpowiedzieć, że gotówem wysłuchać wszystkiego, i popędził jak szalony ze schodów. Micali syn mieszkał z ojcem przy ulicy Sykstyńskiej. Gustaw pociągnął mnie w milczeniu do placu Trinita dei Monti i tam, pośrodku, oparty o baryerę nad schodami, oznajmił mi jednym tchem:

— Żenię się .. tak, żenię się z Klarą.

— Nie może być!

— Właśnie, że może. Żenię się z Klarą.

— Jakże to się stało? Jak ciebie zmusili?

— Jak zmusili? Ale co się tobie zdaje? Powiedz prawdę, ty może myślisz, że Klara jest moją kochanką od owego ubiegłego oktobra? Otóż grubo się mylisz: Klara jest moją narzeczoną, uczciwą i skromną narzeczoną. W miarę jakem pracował i obraz postępował, w miarę wzmagania się we mnie poczucia, że uczynię z tego dzieło sztuki, prawdziwe i wielkie dzieło sztuki, w miarę tego pewien rodzaj przesądu powstawał w mym umyśle. Doszło do tego, że uczyniłem ślub. Wiesz, że w nic nie wierzę, lecz niedowiarkowie są więcej przesądni od wierzących. Ślubowałem tedy ożenienie się z Klarą, jeśli obraz sprzedam. Mój obraz sprzedany—zaślubiam Klarę.

— Popełniasz wierutne głupstwo. Zastanów się jeszcze nad tem. Twój obraz nabyto dla tej samej racyi, dla której kupiono i mój—to jest dlatego, że jest ładny. Czyż więc i mnie wypada może teraz ożenić się z kim?

— Ech, nie rozumiesz mnie. Oto gdybym nie napotkał tego domu o takiej barwie i takiego tematu do obrazu, to nie miałbym powodzenia. Klara jest duszą czerwonego domu, naszego czerwonego domu, a więc nazwisko moje związało się już z nim nierozłącznie—z nią także, to znaczy do niej należy. Ty i ja uczyniliśmy nieznaną tę miejscowość, skromną ową austeryę, celem pielgrzymek artystycznych...

— Tak sądzisz?

— Czy tak będzie? No, przecież słyszałeś? Zaczynając od króla, a kończąc na prezesie wystawy, wszyscy o tem tylko gadają. Sarotti, Deblaca, Salandri, Masini, Colmanos — wszyscy tej jesieni tam przywędrują, idąc w nasze ślady, malować czerwony dom, nasz dom, dom Klary. Nawet Michetti obiecał przybyć.

— Poczekaj, do października zapomną jeszcze o tych projektach.

— Zapomną, mówisz? Zapomną, po naszem tak niezwykłem powodzeniu, po takim rozgłosie? Wszyscy przybędą, a ja ich przyjmę—będą moimi gośćmi, utworzymy tam kolonię, przybytek sztuki...

— Cóż, chyba ten dom nabędziesz?

— Dom, dom! Duszą, jasnością tego domu—jest Klara.

Mam to sobie we zwyczaju, że skoro rozmowy dochodzą już do tak wysokiego tonu i poczynają potrącać o dusze, o światło, słońce, o gwiazdy i ideały—to je poprostu przerywam. Jest mi wtedy tak, jakobym spotkał na ulicy konia w szalonym biegu: staję sobie we drzwiach domu i pozwalam mu przebiedz. Spróbowałem potem ostudzić zapały Gustawa pytaniem, czy wyjawił już ojcu swoje zamysły.

— Nie, ojciec nic nie wie. Kiedy się dowie, zabroni. Ożenię się bez jego pozwolenia.

— Przyznam się, że tego wieczora nie uwierzyłem jeszcze Gustawowi i rozstając się z nim byłem przekonany, że zakaz ojca sprowadzi syna na właściwe drogi.

Przez jaki miesiąc gadano tu i owdzie o naszych obrazach; wreszcie otwarto wystawę w Wenecyi i ludzie przestali się zupełnie zajmować nami, naszym czerwonym domem, oraz wioską Borgosanto. Jużem nie spotykał jakoś Gustawa od dwóch czy trzech dni, i nie chodziłem do jego ojca, by nie być powołanym na narady i by nie słuchać wymówek, narzekań i gróźb, gdy wtem przychodzi do mnie z Terni depesza z opłaconą odpowiedzią: „Czy chcesz być moim świadkiem?" Odpisałem na koszt Gustawa: „Nie życzę sobie tego wcale".

We dwa tygodnie po owej depeszy odbieram list od niego z Salmony. Pisał do mnie bez żadnej urazy za odmowę moją i opisywał z właściwym sobie liryzmem podróż poślubną:

„Moja leśna różyczka uszczęśliwiła mnie. ...Coraz to więcej upajam się jej ogromną prostotą i pogodą... My, artyści, powinniśmy przebywać z tak jasnemi duszami, jej dusza podobna jest do wód strumienia... Po kilku dniach doszła do tego, że mogła mi wykazać, że ma wrodzony smak artystyczny i trafny sąd, który i ciebieby zadziwił... Za powrotem do czerwonego domu rozpocznę tryptyk, na którym ona figurować będzie jako symbol trzech pór dnia. Klara teraz ma ciebie jeszcze w podejrzeniu, ale jej dobroć przemoże złe uczucia, a ty jej w tem dopomożesz!"...

Na końcu list był tak głupi i tak mnie rozzłościł, że skręciłem go w kulkę i rzuciłem nim o ziemię, krzycząc głośno „Imbryk!"

Czułem doskonale, żem utracił przyjaciela, wiedziałem, że niepodobna mi już będzie powrócić do tej czarnej wioski, naperfumowanej zapachami mleka kwaśnego, cebuli i nawozu, wiedziałem, że poprostu wybuchłbym śmiechem na widok Klary, pani Klary, „Imbryczka", pani Micali, ustrojonej w jedwabie i atłasy, w kapeluszu z piórami, jak władca dzikich. Tak, na bogi, ładna z niej co prawda była dziewczyna, różowa blondynka, o budowie solidnej i spokojnym charakterze—ale przecież dość było popatrzeć na jej stopy i ręce...

Wreszcie, któregoś poranku, po upływie dwóch czy trzech tygodni, siedzę sobie w loggii przed stalugami i palę, aż tu staje przedemną Gustaw. Chwyta mnie za ramiona, popycha w głąb pracowni, zamyka drzwi za jednym zamachem i mówi:

— Słuchaj, Peppé, wszystko skończone, stracone dla mnie wszystko!... Ratuj mnie!

— Co z tobą? Klara?...

— Tak, Klara, dom, wszystko...

— Skąd wracasz? Gdzie ona?

— Ona tam w tym przeklętym kraju, w tym domu przeklętym. Ja wczoraj wyjechałem, zemknąłem wieczorem i siadłem do pociągu w Terni, dziś rano o czwartej. I co mam z sobą począć nieszczęsny?

— Gadajże jaśniej, bo nie rozumiem. Mów, co się zdarzyło po twym liście?

— Ot, co się zdarzyło... ale przyrzeknij mi dyskrecyę zupełną. Przynajmniej przed ojcem mię nie zdradzisz? Bo to widzisz nikt mnie nie zrozumie, a każdy gotów wyśmiać, wyszydzić... Ty jeden mnie zrozumiesz. Otóż, po owym liście odbywaliśmy dalej naszą podróż poślubną—z Sulmony udaliśmy się do Pescary. Klara dobrą była, łagodną i cierpliwą. Zapewne, że w nowem przybraniu, w kapeluszu, choć skromnym, i sukni niezbyt bogatej czuła się skrępowaną. Wszelkie rękawiczki, prócz niciaых, stanowiły dla niej prawdziwą mękę, wkładała je w pocie czoła, przypatrując się swym rozstawionym palcom... A trzewiki, och, trzewiki... Zauważyłeś, że ma ogromne nogi... trudno nawet obuć te nogi przyzwoicie... stopy jej są tychże rozmiarów, co i moje, zupełnie takie. Inni mogą sobie z tego zartować—ja co innego—chodzi tu wprost o moje życie. Powiesz pewnie: „Szkoda, żeś tego pierwej nie zauważył!"... Nie zauważyłem, bo mi się podobała i dotąd mi sie podoba. Gdzieżbym napotkał kobietę, równą jej dobrocią, łagodnością i cierpliwością?

Znalazłszy powyższe trzy przymiotniki, sypał nimi przy każdej sposobności. Ja milczałem, nie chcąc powiększać miary jego utrapień. Pomogłem mu tylko snuć dalej wątek opowiadania, bo dyszał ciężko, jak gdyby wstępował ze mną na górę w Borgosanto.

— Cała ruina spadła na mnie dopiero za powrotem. Ojciec Klary, Jan...

— Jan się nazywa?

— Tak. Cappottella—to jego przezwisko. Zwie się Jan Placenti. Otóż dla ojca Klary małżeństwo córki stanowiło takie szczęście, że się i jemu trochę zamąciło w głowie... Posiadał kilka tysięcy lir odłożonych. Wesele urządził, powiem ci, po pańsku, zapewniam cię, że po pańsku, prawdziwie — dość prosto, ale wybornie i z wystawnością nawet. Oczekiwał nas z otwartemi ramionami. Pisał do nas....

— Ach!

— A pewnie, wszak i pisać umie... Co ty sobie myślisz, przecie i Klara umie pisać. Pisał, abyśmy podróżowali jaki miesiąc, dopóki nie urządzi nam mieszkania. Uczyniliśmy też, jak sobie życzył. Ach, Boże, Boże, dlaczegożeśmy wyjechali wtedy?

— No, kończ już nareszcie!

— Było więc tak: wczoraj po południu wysiedliśmy z pociągu w Piediluco, między Rieti i Terni, najęliśmy powóz i przybyliśmy do Borgosanto o tej samej prawie porze, co i z tobą pierwszym razem. Księżyca nie było. Niemal biegnąc, dostaliśmy się na górę i... co na to powiesz? dom... rozumiesz? ów piękny, czerwony dom, malowany przez nas z takim zapałem, dom znikł... znikł...

— Jakto, nie było go już wcale?

— Ależ nie, tylko mój teść na naszą cześć pomalował go na szaro, na szary kolor popiołu, kolor bezbarwny, pospolity, idyotyczny. We mnie poprostu jakby piorun uderzył. Żegnajcie mi obrazy! Żegnaj sztuko! Pobiegłem do pokoju prosto, nie zatrzymując się, pozbyłem się teścia — Klara płakała i nie pojmowała nic z tego. Osunąłem się na krzesło. Klara, szlochając, poczęła się rozbierać, zrzucać kapelusz, suknię i trzewiki, a skoro pozbyła się tych ciężarów, podeszła ku mnie, starając się mnie pocieszać... Ale nie rozumiała mnie, nie rozumiała! Wreszcie pomyślała, żem chory i pobiegła na dół po jakiś dla mnie napój, bez trzewików... Widziałem ją wychodzącą boso... Przed mojem krzesłem, w pełnem świetle lampy, tej samej lampy, która oświecała moje nocne posiedzenia na wzgórzu, stały na podłodze dwa trzewiki, puste, zapylone, olbrzymie... Wyskoczyłem, żeby się nie udusić, biegłem przez warzywny ogród, pochyłością góry ku przepaści, rzucając ostatnie spojrzenie na ów dom czerwony, który już nie istniał dla mnie, przybyłem pieszo do Terni.. A teraz jestem tu!

I począł płakać, z głową ukrytą w dłoniach, wyczerpany, zgnębiony.

Dziesięć lat odtąd upłynęło. Ojciec Micali wybaczył wszystko synowi. Pani Klara mieszka w Borgosanto. Gustaw raz na rok odwiedza ją, a ona na święta do Rzymu przybywa. Gustaw Micali zarzucił malarstwo i oddaje się piekarstwu, po ojcu swym, podobno z powodzeniem.

* *

Jeden z obecnych malarzy zakończył:

— Widać był do tego stworzony.

Peppé Rattoli zaprzeczył:

— Kto to wie... w każdym razie napewno cierpiał więcej dla sztuki, niż my wszyscy.

KONIEC.

REDAKTORZY i WYDAWCY

TOMASZ MICHAŁOWSKI

ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 39.